81 LAT ŚRODA UKAZUJE SIĘ OD 1945

15 kwietnia 2026 NR 87 (18480)

Sport



Wydanie cyfrowe ISSN 3072-0575 Wydanie papierowe ISSN 0137-9305

Ręka do Rosjanki? NIE!

Z DRUGIEJ STRONY



Michał Zichlarz

Bardzo duże wyzwanie

W dzisiejszej aplikacji „Sportu" poświęcamy stronę futbolowym mistrzostwom świata, które za dwa miesiące będą już trwały. W poniedziałek 15 czerwca będziemy mieli kolejne mecze grupowe. W grupie G Belgia zmierzy się z Egiptem, a Iran – jeśli piłkarze tego kraju otrzymają wizy wjazdowe do Stanów – z Nową Zelandią. Przypadek perskiej narodowej jedenastki jest skomplikowany. Zagra czy nie w Ameryce? To pytanie zadają sobie nie tylko kibice „Team Melli", ale wielu fanów na całym świecie, w tym ci, którzy już kupili bilety na mecze Irańczyków na stadionach w Los Angeles i Seattle. Prezydent FIFA Gianni Infantino jest przekonany, że Iran zagra w czerwcu za oceanem, ale czy tak faktycznie będzie, o tym się dopiero przekonamy.

W drugim rzędzie siedzą ci, którzy mają jeszcze nadzieję, że może jednak uda się zagrać w elicie, jak... Włosi! Możliwość kolejnego barażu o miejsce w XXIII mistrzostwach świata nie jest wykluczona. Też o tym piszemy, podobnie jak o Estadio Azteca, na którym 11 czerwca od starcia Meksykanów z RPA rozpocznie się mundial. Po raz trzeci ten monumentalny obiekt gościć będzie najlepszych piłkarzy świata. To byłoby coś, polecieć tam, ale jak to zrobić, skoro ceny biletów szaleją?

Planuję wyjazd na mistrzostwa do Ameryki. Przez kilkanaście dni mam rezydować w Nowym Jorku, gdzie wiele meczów będzie rozgrywanych nie tylko na pobliskim MetLife Stadium usytuowanym w East Rutherford w stanie New Jersey. Stamtąd jest niedaleko do Filadelfii (150 km) i Bostonu (ponad 300 km). Tam też odbędzie się wiele innych ciekawych gier i można tam pojechać pociągiem, a nie lecieć samolotem.

Ponoć te w Stanach są tanie. Być może tak, nie wiem, bo za oceanem jeszcze nie byłem, ale chyba tanie na mistrzostwa świata nie będą. Na Estadio Azteca niezwykle ciekawy mecz – przyznaję, z mojego punktu widzenia – szykuje się na koniec grupowych zmagań 24 czerwca wieczorem. Meksykanie zagrają z Czechami. Z Nowego Jorku lot tam i z powrotem kosztuje... drożej niż połączenie Katowice – Nowy Jork z powrotną trasą! Wczoraj za bilet na 24 czerwca do stolicy Meksyku z Nowego Jorku trzeba było zapłacić aż 2,5 tysiąca złotych!

Tegoroczny mundial to w ogóle ogromne wyzwanie dla wszystkich. FIFA i organizatorzy wiadomo – liczą zyski. Bilety kosztują po 1,8 tys. zł i wszystkie schodzą, a stadiony ogromne. Weźmy wspomniany Metlife Stadium, który jest siedzibą drużyn amerykańskiego futbolu (nie mylić z naszym futbolem, za Atlantykiem to soccer). Grają tam New York Giants i New York Jets. Ma pojemność 82,5 tysięcy miejsc. Rozegrany zostanie tam nie tylko finał, ale też siedem innych meczów, z grupowymi starcami Francuzów, Niemców i Anglików na czele.

Fani zjadą do USA szeroką falą. Wielkim wyzwaniem będzie, jak to wszystko zorganizować – większym niż na mundialu w Rosji przed ośmiu laty. Mecze w naszej niedoszłej grupie F porozrzucane są pomiędzy meksykańskim Guadalupe, Teksasem i stanem Kansas. Jak to ogarnąć? To wyzwanie, a do tego oczywiście dochodzą koszty.

Dla tych mniej bogatych to będzie twardy orzech do zgryzienia, ale z nie takimi problemami radzili sobie miłośnicy futbolu i tak też będzie pewnie za dwa miesiące. Oby wszystko udało się zorganizować w czasie i w komplecie z udziałem 48 drużyn, które w sportowej rywalizacji wywalczyły awans na amerykańskie mistrzostwa.

Okrzepli w strefie spadkowej

Pod wodzą Aleksandara Vukovicia łodzianie zmierzają do... utrzymania w ekstraklasie.

WIDZEW ŁÓDŹ

Ostatnie wyniki meczów w ekstraklasie sprawiły, że sytuacja Widzewa w walce o utrzymanie znacznie się poprawiła. Chodzi nie tylko o to, że drużyna pod kierunkiem Aleksandara Vukovicia nie przegrała od chwili, gdy objął on swoje obowiązki (dwa zwycięstwa, trzy remisy) – jeszcze niedawno zagrożone spadkiem były cztery zespoły, teraz zagrożonych jest aż dziesięć drużyn.

Mocna defensywa

– Widzew okrzepł w strefie spadkowej – powiedział nowy asystent Vukovicia, Mateusz Sobota. Oczywiście znalazł się tam nie z własnej woli, ale drużyna przyzwyczaiła się już do wagi, jaką ma każdy kolejny mecz. Radomiak z kolei pierwszy raz znalazł się w takiej sytuacji i w związku z tym zawodnicy mocniej będą odczuwać presję, jaka na nich ciąży. A już myśleli w Radomiu, że mają spokój, bo nad Legią mieli sześć kolejek temu siedem punktów przewagi, a nad Widzewem osiem!

Byłego współwłaściciela Widzewa, Andrzeja Grajewskiego, bolą zęby od oglądania jego ukochanej drużyny, jak powiedział po meczu z Bruk-Betem. Można się śmiać ze stylu gry i złorzeczyć na nieudolność zawodników, ale faktem jest, że zespół mozolnie zdobywa punkt po punkcie. Gdy po meczach z Rakowem i Niecieczą krytykowano drużynę za to, że męczyła się nad zdobyciem bramki do ostatnich minut, trener odpowiedział spokojnie. – Gol strzelony w ostatniej minucie smakuje tam samo, jak ten z pierwszej minuty i tak samo wart jest trzech punktów, jeżeli drużyna wygra.

Niewątpliwym sukcesem Widzewa w tych pięciu meczach ery Vukovicia jest to, że drużyna straciła tylko dwie bramki. Faktycznie, Widzew ma duży potencjał defensywny. To najsilniejsza formacja w zespole, a kadra jest na tyle szeroka, że trener ma do wyboru wiele rozwiązań taktycznych.

Atak do poprawy

Można więc przekornie napisać, że sytuacja Widzewa jest dobra, alenie beznadziejna. Widzew, owszem, w dalszym ciągu jest przedostatni w tabeli i ma jeden punkt mniej niż najbliżsi sąsiedzi Arka, Radomiak i Legia. Wiele trzeba poprawić w ataku. Sebastian Bergier strzelił wiosną trzy gole z siedmiu całej drużyny, ale czeka na jeszcze więcej dograń ze środka pola. Mariusz Fornalczyk nie strzela goli, ale miał ostatnio trzy efektowne asysty. Widoczny jest Fran Alvarez, weteran Widzewa na obecne warunki, bo kończy już trzeci sezon gry w tym klubie i chyba zdąży przed końcem sezonu rozegrać setny mecz w Widzewie (ma już 95). Emil Kornvig z kolei najlepiej sprawdza się spośród tych z ostatniego transferowego zaciągu. O Andi Zeqirim kibice nie mają dobrego zdania i żałują, że reprezentacja Szwajcarii na mundial nie rozpoczyna wcześniej przygotowań. – Niech już jedzie na te mistrzostwa i będziemy mieli spokój – usłyszałem od jednego z kibiców po ostatnim meczu.

Kłopoty z wizą

Okazuje się, że afera wizowa sprzed trzech lat trafiła rykoszetem w Widzew. Nic nie da się teraz załatwić w konsulatach „na skróty" – w klubie tłumaczą, że od lutego próbowali skontaktować się z konsulatem w Nigerii, ale... nie było tam kompetentnej osoby. Dopiero ostatnio mianowany został nowy konsul, a wyjazd Osmana Bukariego w okresie przerwy reprezentacyjnej był optymalnym rozwiązaniem. Można się tylko zastanawiać, dlaczego formalności wizowych nie załatwiono zimą, przy okazji finalizowania transferu. Piłkarz wrócił już do Łodzi: pozwolenie na pracę ma, chodzi więc teraz tylko o to, by popisywał się na boisku. Nie wiadomo, kiedy się na nim pojawi, bo na razie czekają go „treningi wyrównawcze".

Rezerwa po trzydziestce

Może przydać się na przykład w drużynie rezerw w III lidze, która przegrała ostatnio trzy mecze z rzędu i też jest zagrożona spadkiem. Trudno zresztą zrozumieć politykę szkoleniową wobec rezerw. W drużynie nie pojawiają się zawodnicy z ekstraklasowej ławki, odeszli do innych klubów dobrze zapowiadający się Kwiatkowski, Stachowicz, Klukowski, Cybulski i Grzejszczak. Grają natomiast weterani Daniel Tanżyna (36 lat), Mateusz Michalski (34), Sebastian Zieleniecki, Marcin Kozłowski, Wiktor Żytek (wszyscy też po trzydziestce) oraz Adam Ratajczyk, który siedem lat temu zadebiutował udanie jako 16-latek w ekstraklasowym wówczas ŁKS-ie, ale późniejsza wędrówka przez Lubin, Mielec i Gdynię zaprowadziła go, już tylko jako piłkarza trzecioligowego, do widzewskich rezerw.

Zabobony i gusła

Widzew okrzepł, ale lepiej, żeby się na dobre nie urządzał w strefie spadkowej. Potencjał jest, ale na pewno nie zaszkodzi też wiara w... zabobony i gusła. Na przykład w szczęśliwą godzinę 14.45, bo o tej porze Widzew pokonał Bruk-Bet, a również późnym popołudniem zagra z Radomiakiem, Motorem i Lechią...

Wojciech Filipiak



Fot. Dawid Figura / Press Focus

Na kłopoty w Widzewie „weteran" Fran Alvarez (przy piłce).

Sport a34f31968f

Serducho dla Piasta

Rozmowa z **Patrykiem Dziczkiem**, pomocnikiem gliwickiej drużyny

Za wami nieudany mecz z Pogonią. Jesteście rozczarowani?

– Jesteśmy. Ścisk w tabeli jest ogromny, każde spotkanie jest bardzo ważne, więc bardzo chcieliśmy wygrać z Pogonią. Wiedzieliśmy, że jeśli wygramy, to możemy być w tabeli wyżej. Niestety, nie udało się. Już do przerwy rzut karny, a potem bramka stracona po naszym aucie... Losów spotkania nie udało się odwrócić, choć się staraliśmy. Musimy teraz walczyć... Rzeczywistość jest taka, że przed nami jeszcze sześć kolejek tego sezonu, czyli tak naprawdę sześć finałów. Już do końca wynik każdego z tych meczów będzie – w kontekście dalszej gry w ekstraklasie – niezmiernie istotny.

Ten sezon ekstraklasy jest rzeczywiście szalony. Wcześniej takiego – od początku istnienia ligi – nie było. To musi być trochę wyczerpujące, także dla głów...

– Tak to rzeczywiście wygląda... Odkąd gram w ekstraklasie, takiego ścisku w tabeli nie było nigdy. Tabela wygląda jak kolarski peleton, każda drużyna chce wygrywać, każda chce się utrzymać, jedna tuż za drugą... My będziemy dążyć do tego, żeby w następnym meczu z Lechią w Gdańsku wygrać. Trzeba sobie jasno powiedzieć: teraz najważniejsze jest utrzymanie Piasta w ekstraklasie. Od wyniku każdego z pozostałych meczów może to zależeć. Mecz z Pogonią musimy dokładnie przeanalizować, co było w miarę OK, a co musimy poprawić w kolejnych spotkaniach. Trzeba wyciągnąć wnioski i zdawać sobie sprawę, pamiętać, o co walczymy.



Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

Patryk Dziczek w Piaście spędził wiele sezonów. W następnym zagra w Pogoni.

PATRYK DZICZEK

■ **Data i miejsce urodzenia** 25 marca 1998 r. w Gliwicach

■ **Kluby**: Piast Gliwice (do 2019), Salernitana (2019-21), Piast (2022-26), Pogoń Szczecin (od 1 lipca 2026).

■ **Mistrz Polski w 2019 roku.** 2 występy w reprezentacji Polski.

Nie śmiałbym podważać pańskiego zaangażowania i profesjonalizmu, ale przyzna pan, że sytuacja jest niecodzienna: pan, wychowanek i kapitan Piasta, będzie w nim grał do końca sezonu. W styczniu podpisał pan kontrakt z nowym klubem – właśnie z Pogonią, która w tej chwili też walczy o utrzymanie. Umowa będzie obowiązywała od 1 lipca, została zawarta na trzy lata z opcją przedłużenia. Niektórzy kibice zadawali sobie pytanie: jeśli wygrana Piasta miałaby zbliżać Pogoń do degradacji, to czy pan byłby w pełni zainteresowany zwycięstwem gospodarzy? Zaznaczmy, trener Daniel Myśliwiec nie miał takich wątpliwości. Ufa panu, z Pogonią wyszedł pan jako kapitan w pierwszym składzie. Niemniej wydaje się, że ten mecz był dla pana trudny, niewygodny...

– Różne opinie są na ten temat, ale ja jestem od grania w piłkę. Chciałem wygrać ten mecz! Jeśli gram w Piaście, to podchodzę do tego profesjonalnie i chcę wygrać z drużyną, w której występuję. Nie będę wymyślał, nie będę kombinował, nie będę się podkładał! Do Pogoni idę, ale za dwa miesiące. Odbyłem wcześniej krótką rozmowę z trenerem Myśliwcem, nie miał żadnych wątpliwości. Do końca będę dawał „serducho" dla Piasta i będę walczył o to, żeby Piasta utrzymać. Zdaję sobie sprawę, że różnie ludzie pewnie mówili na ten temat, ale nie mam sobie nic do zarzucenia. Powtórzę: chciałem z Piastem wygrać ten mecz. Gdyby było w drugą stronę, czyli gdybym przechodził z Pogoni do Piasta, byłoby tak samo, grałbym na sto procent.

OSTATNIE MECZE PIASTA

■ **z Lechią na wyjeździe** (w tej chwili rywal ma o dwa punkty więcej)
■ **z Arką u siebie** (rywal ma o punkt mniej i znajduje się w strefie spadkowej)
■ **z Koroną na wyjeździe** (rywal ma o dwa punkty więcej)
■ **z GKS-em u siebie** (rywal ma o pięć punktów więcej)
■ **z Rakowem u siebie** (rywal ma o pięć punktów więcej)
■ **z Widzewem na wyjeździe** (rywal ma o dwa punkty mniej i znajduje się w strefie spadkowej)

W drugiej połowie miał pan okazję na gola, ale świetnie spisał się szczeciński bramkarz.

– Rzeczywiście, dobrze trafiłem w piłkę, ale Cojocaru był bardzo dobrze ustawiony i ją wybił. Dobrze się w tej sytuacji zachował. Szkoda, że nie zdobyliśmy tej bramki kontaktowej, bo to później mogłoby ułatwić nam grę, mieć więcej sytuacji na wyrównanie. Mieliśmy je co prawda, ale tym razem to nie wystarczyło.

Rozmawiał Paweł Czado

Trener ma pretensje do siebie

Nie wiem, czy byłem wystarczająco precyzyjny w przedstawieniu planu na mecz - stwierdził po kolejnej porażce Daniel Myśliwiec.

W poniedziałkowym meczu Piast wcale nie obronił tezy, że gra nieźle, tylko wyników nie ma. Mecz z Pogonią był zły, chaotyczny i nie układał się po myśli gospodarzy, którzy mają tylko punkt przewagi nad strefą spadkową.

Nie ten plan?

Przed spotkaniem z Portowcami Daniel Myśliwiec przekonywał, że jest spokojny o dyspozycję swojej drużyny, bo w ostatnim czasie gra tak, że powinna punktować w każdym meczu. Spotkanie z Pogonią był jednak tego zaprzeczeniem. Może na początku jeszcze wszystko było w porządku, ale potem w poczynania gospodarzy wkradała się coraz większa niedokładność i nieporadność. Z kolei gliwicka defensywa pozwalała rywalom na zbyt wiele, czego efektem był strach kibiców Piasta po każdym długim podaniu za plecy obrońców gospodarzy. Jakby tego było mało, zawodnicy z Okrzei znów pomogli rywalom zdobyć bramki, przez co ich sytuacja w ligowej tabeli już nie wygląda tak komfortowo jak jeszcze niedawno.

Mówi się, że o utrzymanie i mistrzostwo walczy się przede wszystkim głową, więc sfera mentalna może okazać się w najbliższym czasie kluczowa. Szkoleniowiec Piasta czuje chyba pismo nosem, bo po poniedziałkowym meczu całą winę za przebieg spotkania wziął na siebie, ściągając presję ze swoich zawodników. – Mam trochę pretensje do siebie, bo nie wiem, czy byłem wystarczająco precyzyjny w przedstawieniu planu na mecz – mówił po porażce 0:2 Daniel Myśliwiec. – Po wywalczeniu piłki szybko ją oddawaliśmy, bo chcieliśmy zagrać za linię obrony, ale bez wyciągnięcia konkretnego piłkarza powodowało to słabą kontrolę nad meczem. Przez ten brak kontroli rodziły się sytuacje, jak choćby ta druga bramka, gdzie straciliśmy głowę i nieodpowiednio szybko zareagowaliśmy na rywala. Mam potężne pretensje do siebie – kajał się trener ekipy z Okrzei.

Było gorzej

Przed Piastem walka na całego o utrzymanie, bo tylko trzy punkty dzielą śląski klub od strefy spadkowej. – Przychodząc do Piasta, byliśmy w fatalnej sytuacji, żeby nie powiedzieć w bardzo, bardzo fatalnej. Mieliśmy kilka punktów do tego, żeby wydostać się z czerwonej strefy. Teraz jesteśmy w dalszym ciągu nad kreską, co nie znaczy, że nie jesteśmy świadomi tego, że musimy punktować. Bardzo chcemy to robić, co pokazuje, że najważniejsza w piłce jest odwaga – przekonywał Myśliwiec, który teraz ma odpowiednio przygotować zespół do dwóch arcyważnych meczów: z Lechią w Gdańsku i Arką Gdynia u siebie w najbliższych kolejkach. – Mam nadzieję, że do Gdańska pojedziemy zdecydowanie bardziej odważni, przy zachowaniu odpowiedniej kultury. Jednak bazą do wszystkiego powinna być walka, walka i jeszcze raz walka – dodaje szkoleniowiec.



Fot. Norbert Barczyk / Press Focus

Piłkarze Piasta z Pogonią nawalili. Na zdjęciu Oskar Leśniak.

Piłkarze też zdają sobie z tego sprawę. – Takie jest życie, graliśmy o sześć punktów. Przegrywamy drugi mecz z rzędu, musimy się z tym pogodzić, żeby nie było zaraz grania o życie, że będziemy musieli wygrywać. Trzeba mieć ten minimalny komfort. Musimy się po prostu ogarnąć. Gramy u siebie w kratkę i to też na pewno jest do poprawy – zaznacza pomocnik Grzegorz Tomasiewicz, który akurat w meczu z Pogonią nie zagrał poniżej swojego normalnego poziomu.

(KRIS)

Slavia, Górnik i reprezentacja

Ondrej Zmrzly jest jednym z pięciu czeskich piłkarzy w zabrzańskiej drużynie. – Stać nas na dobre wyniki! – przekonuje.



Ondrej Zmrzly w nietypowych okolicznościach wybrał numer 67.

Fot. Dawid Figura / Press Focus

GÓRNIK ZABRZE

W sobotnim ligowym klasyku pomiędzy Legią a Górnikiem, który zakończył się podziałem punktów, doszło do sytuacji bez precedensu w historii polskiej, ligowej piłki. Trener Zabrzan, Michal Gasparik wystawił aż pięciu piłkarzy zza naszej południowej granicy w wyjściowym składzie swojego zespołu. Na prawej obronie biegał Michal Saczek, z drugiej strony był pozyskany zimą Ondrej Zmrzly, a w środku pomocy lider Górników Patrik Hellebrand, młodzieżowy reprezentant Czech Lukas Ambros i inny z pozyskanych zimą graczy Lukas Sadilek. Prawdopodobnie po raz pierwszy w naszej lidze w wyjściowym składzie było aż tylu czeskich graczy.

Nową twarzą w tym towarzystwie jest już prawie 27-letni Ondrej Zmrzly. Pochodzi ze Sternberku koło Ołomuńca. Pierwsze kroki stawiał w rodzinnej miejscowości w drużynie SK Belkovice-Lastany, ale bardzo szybko – już jako sześciolatek – rozpoczął treningi w Sigmie Ołomuniec. W klubie tym, w ciągu kilkunastu lat, przeszedł przez kolejne grupy wiekowe, by latem 2019 roku zostać piłkarzem pierwszej drużyny. Do końca 2023 roku w Sigmie zagrał w 142 meczach (128 w lidze i 14 w Pucharze Czech). Zdobył 17 bramek i dołożył tyle samo asyst. Na początku stycznia 2024 roku został piłkarzem Slavii Praga. Jego dwuletni dorobek w drużynie ze stolicy Czech to 52 spotkania (tam oprócz ligi i pucharów zagrał również w rozgrywkach europejskich), pięć goli i trzy asysty. Teraz jest w Górniku, gdzie jest wypożyczony do końca rozgrywek z opcją wykupu.

O przyjściu do Polski

- Rozmawiałem na ten temat z dyrektorem sportowym i trenerem. Chciałem trafić do Górnika, kiedy pojawiło się zainteresowanie ze strony klubu. Trafiłem do zespołu, który walczy o coś, który ma ambicje. To raz. Druga rzecz, to przede wszystkim chciałem grać, pokazywać się na boisku, bo przed trafieniem do Zabrza, nie kopnąłem piłki przez trzy miesiące… Gram, dostałem szansę, mogę się pokazać i walczymy o sukcesy. To były główne przyczyny, dla których zdecydowałem się na transfer. Też mieszkam blisko Ołomuńca, od Zabrza niedaleko. Mam więc okazję jeździć do domu.

O kłopotach w Slavii

- Czy miałem kłopoty z trenerem Tripisovskym? Nie, nie, absolutnie nie! Slavia miła swoją wizję co do mojej osoby, ja swoją. Musieliśmy znaleźć rozwiązanie i cieszę się, że w końcówce zimowego okienka transferowego mogłem zmienić klub i trafić do Polski. Zimą było zainteresowanie z niemieckiego Holstein Kiel. Nie byłem jednak przekonany. Potem pojawił się Górnik i zdecydowałem się na przyjście do Polski. Była też opcja powrotu do Sigmy, ale nic z tego nie wyszło.

O czeskich piłkarzach w Górniku

- Czuję się tu jak w Slavii czy Sigmie? Tak, będąc w Górniku, czuję się jak w domu (śmiech). Ale zaznaczę, że nie tylko z powodu dużej liczby moich rodaków w klubie, ale również ze względu na innych chłopaków. Atmosfera w szatni jest naprawdę świetna. Zostałem bardzo dobrze przyjęty i mogę powiedzieć, że cieszę się, że w Górniku jestem. Walczymy o trofea i chcę w tym pomóc. Na pewno to, że w klubie mam tylu rodaków, pomogło w decyzji. To mój pierwszy klub i gra poza Czechami. Jest trener, który zna czeski, do tego wielu rodaków i to mnie przekonało.

O walce z Erikiem Janżą

- Przychodząc do Górnika, zdawałem sobie sprawę, kto gra na lewej obronie, kto jest kapitanem. Ale jestem gotowy, żeby rywalizować o miejsce w zespole. Trener Gasparik już wcześniej mówił też o innych opcjach dla mnie na boisku i jak widzimy, to tak jest, bo często razem gramy ze sobą (Zmrzly jest ustawiany na pozycji lewoskrzydłowego – przyp. red.). Walczę o miejsce w zespole.

O ekstraklasie

- Nie widzę wielkich różnic pomiędzy czeską a polską ligą. Duża intensywność gry, wiele walki na boisku. Też wpływ na to mają murawy, na których gramy i które nie są w najlepszym stanie. Po tym, co widziałem, boisko w Zabrzu jest najlepsze. W domu możemy grać w piłkę, a na wyjazdach, gdzie graliśmy ostatnio dużo częściej, więcej jest walki niż takiej futbolowej jakości. Wiele długich piłek, powietrznych pojedynków.

ONDREJ ZMRZLY

- **Data urodzenia**: 22 kwietnia 1999 r.
- **Wzrost/waga**: 185 cm/73 kg
- **Pozycja na boisku**: lewa obrona, lewe skrzydło
- **Kariera**: SK Belkovice-Lastany, Sigma Ołomuniec, Slavia Praga, Górnik Zabrze
- **Reprezentacja**: 2 mecze
- **Sukcesy**: mistrzostwo Czech ze Slavią (2025)

O reprezentacji

- Mam na swoim koncie dwa występy w czeskiej reprezentacji. Debiutowałem w niej za trenera Szilhavego. Potem zagrałem jeszcze za trenera Haszka. Ale w sytuacji, kiedy w ogóle nie pojawiałem się na boisku, a tak było w końcówce roku, nie ma co marzyć, żeby w narodowym zespole grać, tym bardziej że wielu chłopaków gra w wielkich klubach. Nie mogłem myśleć o tym, żeby być zaangażowany w walkę o powołanie. Teraz jestem w Górniku, jestem zaangażowany w pomoc klubowi w lidze i w pucharze. Chcę grać jak najwięcej, tym bardziej że – jak podkreślam – przed przyjściem tutaj nie występowałem przez trzy miesiące. Dlatego każda minuta spędzona na boisku jest dla mnie ważna. Kiedy tutaj trafiłem, to od razu zagrałem połowę. Potem kolejne spotkanie, gra w pucharze. To było dla mnie coś.

O awansie Czechów na MS

- Pokonaliśmy w barażach Irlandię, potem w finale Danię. To dla nas wielka sprawa, że awansowaliśmy do amerykańskich mistrzostw, bo w elicie nie było nas przez 20 lat. Szansa została wykorzystana. Cieszę się, że koledzy awansowali, że pojada grać z najlepszymi (Czesi znaleźli się w grupie A z Meksykiem, Koreą Południową i RPA – przyp. red.). Co do mnie, to oczywiście temat kadry narodowej nie jest zamknięty. Jak zaczną grać regularnie, pokazywać się z dobrej strony, a jeszcze ktoś z reprezentacji z różnych powodów wypadnie, to kto wie? W piłce wszystko jest możliwe. Na teraz pierwszą rzeczą w głowie jest Górnik.

O finiszu ekstraklasy

- Stać nas na to, żeby na koniec sezonu być w pierwszej trójce, bo mamy dobry zespół. Widzę to po treningach, widzę po meczach. Wiele z tych meczów w poprzednich tygodniach nie były, niestety, takimi futbolowymi grami, bo więcej na tych ciężkich boiskach było walki niż gry. Gdybyśmy grali na swoim dobrym stadionie, to byłoby jeszcze lepiej. Pokazał to choćby mecz z Rakowem, który rozstrzygnęliśmy po dobrej grze na swoją korzyść. Wierzę w kolegów, w drużynę, w trenerów. Stać nas na dobre wyniki!

O numerze 67

- Dlaczego występuję z takim numerem w Górniku? To zupełny przypadek. Kiedy tutaj trafiłem, to wszystkie „moje" numery były pozajmowane. Moim ulubionym jest „15". Dodałem do tego jedynkę, do tego szczęśliwa siódemka, no i jest numer, z którym występuję w Górniku (uśmiech).

Opr. Michał Zichlarz



Ze Slavią grał w europejskich pucharach. Tutaj w starciu z Christian Rasmussenem z Ajaksu.

Fot. Pro Shots Photo Agency/SIPA USA/Press Focus

LICZBA ZMRZLEGO

310

MINUT

ma dotychczas rozegranych w Górniku w sześciu ligowych i jednej pucharowej grze z Lechem w Poznaniu. W czterech z nich wychodził w podstawowym składzie, w tym ostatnio z Legią, z którą zagrał w pełnym wymiarze czasowym. Jesienią w Slavii grał do listopada w 11 spotkaniach, w których zaliczył jedną asystę. Łącznie na boiskach Chance Liga przebywał przez 524 minuty.

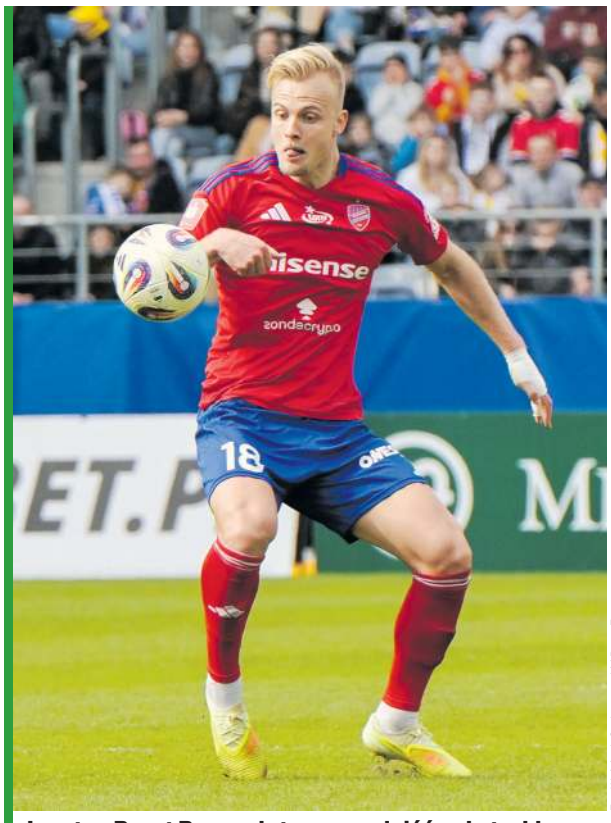
Sport a34f31968f

Gorące lato pod Jasną Górą

Bez względu na końcowe rozstrzygnięcia, po sezonie w Rakowie należy spodziewać się prawdziwej rewolucji. Zarówno kadrowej, jak i sztabu trenerskiego.

RAKÓW CZĘSTOCHOWA

Przesądzone jest, że kontrakty nie zostaną przedłużone z Zoranem Arseniciem oraz Ivim Lopezem. Nowego klubu będzie musiał sobie poszukać także Leonardo Rocha. Oliwier Zych prawie na pewno wróci z wypożyczenia do Aston Villi, a Jonatan Braut Brunes zostanie sprzedany – klub nie chce przegapić momentu i maksymalnie spieniężyć transfer Norwega. Poza Portugalczykiem to ważne, by nie powiedzieć – kluczowe postacie wicemistrza Polski w ostatnich sezonach. Na tym lista odejść może się nie skończyć, bo zbyt wielu zawodników nie spełnia oczekiwań: albo są bez formy, albo gra w Częstochowie zwyczajnie przestała ich bawić. Kto w zamian? Klub ma postawić na zawodników młodych, z dużym potencjałem sprzedażowym, i to jedynie takich z kartą na ręku. Priorytetem mają być stoper, lewy wahadłowy, środkowy pomocnik, „dziesiątka" oraz napastnik.



Fot. Wojciech Szubartowski / Press Focus

Jonatan Braut Brunes latem ma odejść z ekstraklasy do silniejszej ligi.

Plaga kontuzji

Osobną grupę stanowią kontuzjowani gracze. To prawdziwa zmora wicemistrza Polski wiosną 2026, a sytuacja jest już tak zła, że przypomina tą z plagi urazów sezonu 2023/24, gdy drużynę przez rok prowadził Dawid Szwarga. Jego nazwisko pojawia się zresztą w kontekście powrotu i tym razem, ale o tym później. Wiosną nie ma praktycznie meczu, żeby któryś z piłkarzy nie schodził z boiska z mniejszym bądź większym urazem. Czasem są to po prostu nieszczęśliwe zdarzenia boiskowe, ale często też urazy mięśniowe, które już w dużym stopniu obciążają sztab i osoby odpowiedzialne za zarządzanie meczem. Karol Struski w niedzielę pograł zaledwie osiem minut w Lublinie. W walce o piłkę tak nieszczęśliwie zderzył się z rywalem, że dość poważnie skręcił staw skokowy. – Straciłem na chwilę czucie w stopie – przyznawał autorowi tego tekstu po końcowym gwizdku.

Jak się we wtorek okazało, doznał urazu uszkodzenia więzadła w obrębie stawu skokowego. 25-letni pomocnik, będący ostatni czołowym graczem swojego zespołu, będzie pauzował do końca sezonu... To duża strata Medalików.

Obraz beznadziei

W pierwszej połowie spotkania w Lublinie drużyna wyglądała na totalnie zajechaną (trzy dni wcześniej rozgrywała 120 minut półfinału Pucharu Polski z GKS-em Katowice). Obrazem nędzy i rozpaczy był Michael Ameyaw, który dosłownie nie miał siły biegać po boisku, nie wracał po nieudanej akcji, co u Marka Papszuna byłoby całkowicie nie do przyjęcia. Kiedy pod koniec ubiegłego roku okazało się, że charyzmatycznego szkoleniowca nie uda się zatrzymać w Częstochowie, Michał Świerczewski bardzo chciał, aby Rakowem pokierował trener związany już wcześniej z klubem. W 2023 postawił na Szwargę, w grudniu na Łukasza Tomczyka, który charakterologicznie wydawał się wprost idealnym kandydatem. Problem w tym, że coś, co w teorii wydawało się najlepszym rozwiązaniem, nie działa w zderzeniu z rzeczywistością i ciężko spodziewać się w tej materii jakiejś diametralnej zmiany.

Raków wiosną w lidze gra tak źle i traci tak dużo punktów, że gdyby nie dorobek Papszuna z jesieni teraz pewnie drżałby o utrzymanie (aż ciężko uwierzyć, że w przerwie zimowej miał zaledwie punkt straty do lidera!). Zresztą pojawiają się głosy, że Częstochowianie jeszcze mogą się zamieszać w ratowanie ligowego bytu. Niewiarygodne i ultra pesymistyczne? Z Cracovią, Lechią, Koroną, Jagiellonią, Piastem i Arką z pewnością nie będzie się grało łatwo. Poza ekipą Adriana Siemieńca wszystkie te drużyny niepewne są utrzymania, a wiadomo, jak duża jest wówczas motywacja. Raków wiosną wygrał zresztą jedynie z Bruk-Betem (1:0) oraz Pogonią Szczecin (2:0). To wynik wprost katastrofalny, nawet biorąc pod uwagę, że większość ligi też „stoi".

Powtórka z rozrywki?

Z takim punktowaniem (1,1 pkt na mecz) nawet siódme miejsce Szwargi sprzed dwóch sezonów może być trudne do powtórzenia. Przy Limanowskiego trener, który niedawno rozstał się z Arką, ma obecnie wyższe notowania. O ile w lidze Raków pod jego wodzą zawodził, to jednak trzeba mu oddać, że doszedł do decydującej rundy eliminacji Ligi Mistrzów, grał w fazie grupowej Ligi Europy, a co może jeszcze ważniejsze, a rzadko podnoszone w dyskusjach – to u niego rozwinęli skrzydła Gustav Berggren, Ante Crnac czy Bogdan Racovitan. Na pierwszych dwóch klub sporo zarobił, a Rumun jest obecnie podporą defensywy Medalików. O powrocie Szwargi na trenerską ławkę Rakowa w przyszłym sezonie spekuluje się coraz głośniej, ale w klubie nikt nie potwierdza tych informacji.

Finał Pucharu Polski z Górnikiem Zabrze wydaje się ostatnią deską ratunku nie tylko tego, ale i przyszłego sezonu, albowiem awans do europejskich pucharów przez ekstraklasę w Częstochowie wydaje się coraz mniej realny. Dla trenera Tomczyka to jedyna szansa na zachowanie posady, ale i triumf na PGE Narodowym może tu nie wystarczyć…

Mariusz Rajek

Ambicje po lubelsku

Motor wciąż ma realne szanse na awans do pucharów. – Mamy w Lublinie wszystko, aby tu zagościła Europa – przekonywał nas obrońca Filip Luberecki.

MOTOR LUBLIN

Lublinianie są jedną z największych rewelacji wiosny. I to dosłownie wiosny, bo sam początek rundy – gdy temperatury, także na stadionach, były poniżej zera – mieli kiepski. Po wygranej z Pogonią (2:1) przyszły porażki z Jagiellonią (1:4) oraz Lechią (2:3). Od tamtego momentu Motor jest jednak niepokonany, bilans siedmiu ostatnich spotkań to cztery wygrane i trzy remisy. A przecież mogło być jeszcze lepiej, bo w minioną niedzielę do 91 minuty prowadzili z Rakowem, gdy z rzutu karnego wyrównał Jonatan Brunes. – Odczuwamy smutek, bo chcieliśmy ten mecz wygrać. Z perspektywy boiska to my prowadziliśmy grę, mieliśmy częściej piłkę i chcieliśmy tworzyć sytuacje. Przez więcej czasu byliśmy na połowie Rakowa. Czujemy, że mamy ten dobry moment i chcemy podtrzymać go jak najdłużej. Po dwóch remisach czekamy, żeby znowu przy nas zaświeciła się zielona kropka za zwycięstwo – mówił po ostatnim meczu Filip Luberecki.

Lublin jest gotowy

Przed startem sezonu większość widziała podopiecznych trenera Mateusza Stolarskiego raczej bliżej strefy spadkowej niż europejskich pucharów. Z radością dla piłkarzy i kibiców Motoru rzeczywistość zweryfikowała jednak te założenia. Ekipa z Lublina po 28 kolejkach zajmuje ósme miejsce, tracąc tylko cztery punkty do trzeciej Jagiellonii. – Czy przed sezonem uwierzylibyśmy w taki scenariusz? Oczywiście, że tak! Szczególnie teraz, gdy liga jest tak wyrównana, gdzie po trzech wygranych z rzędu można grać o wszystko. Mamy świetny stadion, ale co chyba jeszcze ważniejsze – fantastycznych kibiców, którzy dają nam wsparcie w każdym meczu domowym. W Lublinie jest wszystko, żeby były tu europejskie puchary, natomiast my jako zawodnicy skupiamy się na najbliższym meczu – podkreślił z dumą, ale i rozwagą 20-latek.

Wziąć rewanż

Ten najbliższy mecz powinien w lubelskich zawodnikach wyzwolić dodatkowe pokłady mobilizacji. Jesienią Motor u siebie z GKS-em Katowice poniósł bowiem spektakularną, najwyższą porażkę (2:5) w tym sezonie. – W tej lidze naprawdę każdy z każdym może wygrać. Na pewno nie pojedziemy do Katowic się bronić, chcemy pokazać nasze DNA od samego początku i zdobyć trzy punkty – zapewnił Luberecki.

Obecny sezon ekstraklasy jest jednak tak szalony i nieprzewidywalny, że w Lublinie mają mniej więcej takie same nadzieje na europejskie puchary, jak… obawy przed spadkiem! Przewaga nad czerwoną strefą to tylko pięć punktów. – Nigdy takiej sytuacji w ekstraklasie nie było i nie wiem, czy w ogóle znalazłby się liga z podobną historią. Może być tak, że w tym sezonie ostatnia kolejka będzie decydować o wszystkim. Tych niewiadomych zapewne będzie więcej niż w ostatnich latach. Z czego to wynika? Sztaby i trenerzy bardzo szybko się rozwijają i każda drużyna jest coraz lepiej poukładana. Drużyny grają bardziej intensywnie, przez co indywidualności w zespołach są neutralizowane, większego znaczenia nabiera zespołowość. To mi się wydaje kluczowym powodem, dlaczego nasza liga jest tak bardzo wyrównana. Każdy mecz jest niesłychanie ważny – zaznaczył nasz rozmówca.



Fot. Wojciech Szubartowski / Press Focus

Filip Luberecki (na pierwszym planie) uważa, że jego drużyna była lepsza w meczu z Rakowem.

Do końca sezonu Motorowi – oprócz wspomnianego meczu z GieKSą w najbliższy piątek – pozostały jeszcze mecze z Widzewem (26.04), Lechem (2.05), Wisłą Płock (10.05), Cracovią (16.05) oraz na zakończenie sezonu z Legią w Warszawie (23.05). – Po meczu trener powiedział nam, że jak w kolejnych będziemy wyglądać tak jak z Rakowem, to będziemy punktować regularnie – zakończył Luberecki.

Mariusz Rajek

Sport a34f31968f

Strzelają i tracą

W dwóch ostatnich meczach GieKSa strzeliła siedem goli i tyle samo razy piłkę z siatki wyciągali golkiperzy katowickiego zespołu.

GKS KATOWICE

Za GKS-em rollercoaster emocji. Zespół Rafała Góraka rozegrał dwa świetne mecze przeciwko Rakowowi Częstochowa i Lechowi Poznań, ale żadnego z tych starć nie udało mu się wygrać.

Za dużo emocji?

W zeszły czwartek po serii rzutów karnych (4:4 po dogrywce) odpadł z Pucharu Polski, a w niedzielę po znakomitej walce zremisował 3:3 z Kolejorzem w lidze, choć trzykrotnie wychodził na prowadzenie. Po rywalizacji z Rakowem Bartosz Nowak stwierdził, że mimo odpadnięcia z walki o krajowe trofeum piłkarze GieKSy mogą chodzić z podniesionymi głowami. Rzeczywiście – Katowiczanie zaprezentowali kawał porządnego futbolu. A co mówili podopieczni trenera Góraka po rywalizacji z Lechem? Głos zabrał Eman Markovic, gwiazda meczu, zdobywca dwóch bramek przy Bułgarskiej. – Remis przeciwko Lechowi musimy szanować, choć byliśmy trochę smutni. Jest to jednak jedna z najlepszych drużyn w lidze. Nie możemy więc narzekać – stwierdził Norweg, który zagrał w pierwszym składzie po raz pierwszy w 2026 roku.

To, co rzuca się w oczy w obu ostatnich spotkaniach GieKSy, to wynik. Katowicka ekipa była w stanie zdobyć cztery bramki w trakcie 120 minut rywalizacji z Rakowem, a w 90 minut spotkania z Lechem pokonała Bartosza Mrozka trzy razy. – Siedem goli w dwóch meczach to pod względem ofensywnym bardzo dobry wynik – powiedział Markovic, który znacząco przyczynił się do tego rezultatu bramkowego. Zwrócił jednak uwagę na równie ważny, co strzelone bramki, fakt. – Stracone siedem bramek cieszy mniej. Musimy dokonać analizy i wyciągnąć odpowiednie wnioski – dodał 26-letni piłkarz, który ma bośniackie korzenie.

Najbardziej muszą boleć bramki, które GKS stracił zaraz po rozpoczęciu drugiej połowy. A przecież tak było w obu ostatnich meczach. W drugiej połowie spotkania z Rakowem Częstochowianie błyskawicznie zaczęli odrabiać straty i w ciągu kilku minut ze stanu 0:2 doprowadzili do remisu 2:2. Nowak powiedział, że zespół ze zbyt wielkimi emocjami wyszedł z szatni. Najpierw Dawida Kudłę pokonał Jonatan Brunes, który oddał precyzyjny strzał z dystansu. Może defensorzy mogli zrobić więcej, ale możemy uznać to za przebłysk geniuszu norweskiego snajpera. Błąd natomiast popełniono chwilę później, gdy po rzucie rożnym do siatki trafił Bogdan Racovitan, a żaden z Katowiczan nie wyskoczył wraz z nim do pojedynku główkowego.

Natomiast w meczu z Lechem po pierwszej połowie GieKSa wyszła z szatni z wynikiem 1:0. W 48 minucie było już jednak 1:1, ale bramkę, którą zdobył lider tabeli,należy uznać za kompletny przypadek – piłka odbiła się najpierw od Marcina Wasielewskiego, później od klatki piersiowej Arkadiusza Jędrycha, a następnie wpadła do bramki. Trudno doszukiwać się w tym przypadku błędów.

Delikatny uśmiech

Czy więc mamy do czynienia z ogromnym problemem, który trzeba błyskawicznie rozwiązać? Cóż, błędy zdarzają się każdej drużynie. W Katowicach nie ma więc co bić na alarm. Nie ma też sensu na siłę szukać problemów GKS-u, szczególnie po meczach z rywalami klasy Lecha i Rakowa, ekip o ugruntowanej pozycji w ekstraklasie, które co rok walczą o europejskie puchary. GieKSa zagrała po prostu dwa świetne mecze, dając kibicom to, po co przyszli na stadion, czyli ogromne emocje. Ostatecznie przegrała po jedenastkach z Rakowem i zremisowała z Lechem. Czy przy odrobinie szczęścia zawodnicy Rafała Góraka mogli grać dalej w Pucharze Polski i dodać trzy punkty w tabeli? Tak, ale to – jak wspomniał Markovic – nie jest dla całej społeczności GKS-u powód do narzekania. Wręcz przeciwnie – na myśl o tym, że Katowiczanie są w stanie jak równy z równym zagrać z Rakowem i Lechem, kibice powinni się delikatnie uśmiechnąć.

Kacper Janoszka



Fot. Paweł Jaskółka / Press Focus

W wyjazdowym spotkaniu z Lechem GKS stracił trzy bramki.



Fot Krzysztof Porębski / Press Focus

Od blisko roku Alan Uryga (w środku) nie ma wielu okazji do gry.

Najgorsze wykluczone

Choć w Wiśle wszyscy przygotowywali się na najgorsze, badania wykazały, że Alan Uryga nie zerwał więzadeł.

WISŁA KRAKÓW

Kapitan Białej Gwiazdy nie usłyszał kolejnego w ostatnich latach wyroku. Niedługo kończy się jego umowa.

Plany legły w gruzach

Alan Uryga przez lata był synonimem „końskiego zdrowia". Odkąd jednak w 2021 roku wrócił pod Wawel, w jego sportowym życiorysie jest sporo białych plam. Pierwszej kontuzji nabawił się podczas... wakacji, zanim oficjalnie rozpoczął treningi w świetnie znanym sobie miejscu. Nie mógł pomagać, gdy drużyna nieskutecznie walczyła o utrzymanie w ekstraklasie, sporo meczów opuścił, gdy przegrywała na polu walki o powrót do elity. Karta na dłuższy czas się odwróciła i w 2024 roku osiągnął największy sukces w karierze – jako kapitan poprowadził pierwszoligowca do zdobycia Pucharu Polski. Jednak ostatni rok znów jest niego bardzo trudny. W połowie maja po raz drugi zerwał więzadła w tym samym kolanie. Do gry wrócił w tej rundzie, zawsze jako rezerwowy i ledwie w trzech meczach – po jednym w lutym, marcu i kwietniu. Raz, że musiał być wprowadzany stopniowo, dwa – w Wiśle są dziś od niego lepsi. Jednak podstawowych środkowych Wiktora Biedrzyckiego i Darija Grujczicia także dopadło przekleństwo sportowców, czyli kontuzje. W Bytomiu Uryga mógł po raz pierwszy rozpocząć mecz w wyjściowym składzie, ale jego plany legły w gruzach na rozgrzewce i ostatecznie nie wyprowadził zespołu na murawę...

Zakładali najgorsze

Trener Mariusz Jop nie próbował robić dobrej miny, mówił, że rokowania nie są dobre. Powiedział to na gorąco po meczu i dzień później. W tym przypadku okazało się jednak, że czarny scenariusz się nie sprawdził. Obrońca nie skompletował koszmarnego „hat tricka", czyli trzeciego zerwania więzadeł w tym samym kolanie. Tak przynajmniej wyszło z badań, a jak organizm zawodnika będzie reagował w kolejnych tygodniach, to dopiero się okaże. Jego ewentualny powrót na boisko jest jednak wielką niewiadomą i lista obrońców w Wiśle jest obecnie wyjątkowo krótka. W krakowskim klubie mogą dziękować, że lawina kontuzji – nie tylko w defensywie – przyszła, gdy jedną nogą są już w ekstraklasie. Dla trenerów preferujących otwieranie gry przez obrońców, a Mariusz Jop do nich należy, Uryga nie jest idealnym środkowym. Jeżeli można byłoby go porównać do kogoś, kto w piłce osiągnął więcej, to jest takim wiślackim Kamilem Glikiem. Silny fizycznie, nieustępliwy, z ogromnym sercem do gry. Tacy też są potrzebni, o czym polska kadra przekonała się w barażu ze Szwecją, gdy takiej „żywej ściany" zabrakło w tyłach.

Co dalej, kapitanie?

Powroty po kolejnych urazach – zerwania więzadeł nie były jedynymi problemami, z którymi mierzył się Krakowianin – zabrały mu sporo czasu i tak powoli mija już pięć lat od jego powrotu. Lat gorzko-słodkich, bo cztery z nich spędził w I lidze. W 2021 Uryga dostał bardzo długą umowę. Nikt nie miał wtedy wątpliwości, że na taką zasługuje. Jest Wiślakiem z krwi i kości, a wtedy był także czołowym środkowym obrońcą w lidze. Połowa dekady była trudna dla niego osobiście i Wisły. Co dalej? W lutym skończył 32 lata. Kolejne kłopoty ze zdrowiem – mniejsze lub większe – są sygnałami, że przy Reymonta będą się musieli dobrze zastanowić, co dalej. Z jednej strony warto mieć w klubie i szatni kogoś, kto całym sobą utożsamia się z 13-krotnym mistrzem Polski. Nie można jednak zapominać, że zawodników kontraktuje się po to, by grali. Większości kontuzji nie da się przewidzieć, ale w takich przypadkach jak Urygi, trzeba zakładać przy budowie kadry, że może już nie być wiodącą postacią.

Michał Knura

Sport a34f31968f

Chcemy promować Wieczystą

Rozmowa z **Paulinho**, napastnikiem krakowskiego beniaminka

Jak pan oceni waszą wygraną 2:0 w Chorzowie?

– Zasłużyliśmy na to zwycięstwo, ciężko na nie zapracowaliśmy. Mieliśmy ostatnio gorszy moment i bardzo potrzebowaliśmy takiej odpowiedzi, wygranej. Kontrolowaliśmy spotkanie i to stuprocentowo zasłużone trzy punkty.

Ale długo musieliście czekać na szansę. Ruch bronił bardzo dobrze.

– Zgadza się, Chorzowianie dużo blokowali, bardzo trudno spenetrować tak dobrze zorganizowaną w defensywie drużynę. Musieliśmy się wykazać cierpliwością i uderzyć w odpowiednim momencie, taka jest nasza praca. Nadarzyła się okazja i musieliśmy ją wykorzystać.

Kluczem była jakość indywidualna piłkarzy Wieczystej?

– Tak, mamy mnóstwo jakości w składzie. W takich momentach musimy korzystać z niej w jak największym stopniu.

Świadomość tej jakości daje wam pewność siebie? Że nawet, gdy jest trudno, to w końcu uda się przełamać przeciwnika?

– Oczywiście, musimy w to wierzyć do końca. Nawet jeśli przegrywamy, jeśli jest trudno, jest mało przestrzeni – musimy wierzyć.

Wspomniał pan, że ostatnio mieliście gorszy moment, cztery punkty w pięciu meczach – dlaczego? W zeszłej rundzie na ogół szło wam lepiej.

– Taki jest futbol. Wie pan, tutaj chodzi o konkretne momenty. Kiedy masz gorszy okres, jesteś w dołku, musisz zrobić wszystko, żeby się z niego wydostać. Kiedy masz lepszy okres – musisz wiedzieć, jak to kontynuować, utrzymać. Wydaje mi się, że teraz właśnie wchodzimy w taki dobry moment. Odnieśliśmy solidne, ważne zwycięstwo. Musimy być mężczyznami, wziąć na siebie odpowiedzialność i dalej tak grać.

Trafił pan do Wieczystej zimą. Co pan sądzi o polskiej pierwszej lidze?

– To trudne i wymagające rozgrywki. Gra tu wielu znakomitych piłkarzy i jest sporo klubów z historią. Intensywność meczów jest na wysokim poziomie.



Fot. Sebastian Sienkiewicz / Press Focus

Po zimowym transferze Paulinho stał się podstawowym napastnikiem Wieczystej. Z Ruchem trafił po raz pierwszy.

PAULINHO

Paulo Rafael Pereira Araujo
■ **Data urodzenia**: 21 września1999 r. w Bradze (Portugalia)
■ **Wzrost/waga**: 186 cm/ 82 kg
■ **Pozycja na boisku**: napastnik
■ **Kariera**: Sao Paio D'Arcos (2018-20), Fafe (2020-21), Estrela (2021-2023), Viborg (2023), Portimonense (2023), Torreense (2024), Bandirmaspor (2024-25), Otelul Galati (2025), Wieczysta (2026-?)

Właśnie, kluby z historią – a co pan wie o historii Wieczystej? W polskich realiach to bardzo... specyficzny zespół.

– Zgadza się, wszyscy to powtarzają, ale my staramy się promować ten klub, aby dotarł na najwyższy poziom piłkarski.

Trudno było panu zamienić rumuńską ekstraklasę na polską pierwszą ligę?

– Tak, to była trudna decyzja, ponieważ byłem tam bardzo szczęśliwy. Mieliśmy fajny, silny zespół. Z Otelul Galati walczyliśmy o play offy („grupa mistrzowska", top 6; ostatecznie drużynie, ale już bez Paulinho, nie wyszło – przyp. red.). Tutaj też jednak jestem szczęśliwy, więc koniec końców wydaje mi się, że to był dobry wybór.

Nie jest tajemnicą, że... Wieczysta dobrze płaci.

– Tak, to prawda, chociaż w futbolu nie zawsze chodzi o pieniądze.

Spora liczba obcokrajowców, także z bliskiego panu kręgu kulturowego, chyba pomogła w płynnym wejściu do szatni nowej drużyny.

– Oczywiście, z Lisandro Semedo mogę porozmawiać po portugalsku. Jest kilku chłopaków z Hiszpanii, więc dzięki temu było łatwiej.

Ale pierwszy skład nie był taki oczywisty, bo rywalizuje pan z najlepszym strzelcem zespołu, Stefanem Feiertagiem.

– To dobre dla nas obu. Obaj musimy ciężko pracować, mamy dużo jakości, ale... możemy grać także razem, obok siebie. Nie chodzi jednak tylko o napastników. Wydaje mi się, że na każdej pozycji mamy po dwóch-trzech topowych piłkarzy. Każdy musi rywalizować.

Czy przed przyjściem do Polski wiedział pan coś o naszym kraju?

– W Rumunii grałem z moim bardzo dobrym kolegą, który występował w Koronie Kielce – Pedro Nuno. Opowiedział mi wszystko o Polsce, o atmosferze na stadionach i przekonał mnie, by się tutaj przenieść.

Rozmawiał Piotr Tubacki

1
GOLA
w barwach Wieczystej strzelił Paulinho, w swoim siódmym występie debiutanckie trafienie notując na Stadionie Śląskim. Wcześniej zaliczył dwie dwie asysty.

Ile zarobi Ruch?

Gigantyczna frekwencja na Stadionie Śląskim oznacza spory zastrzyk gotówki dla chorzowskiego klubu.

RUCH CHORZÓW

Pierwsza dobra wiadomość jest taka, że w tym tygodniu powinna zostać podpisana umowa między klubem a miastem Chorzów w sprawie wspominanej wielokrotnie dotacji. Jej wysokość ma wynieść 6,79 mln zł i będzie wypłacana w częściach. Podpisanie umowy zakończy wielomiesięczny trudny okres, w trakcie którego Niebiescy musieli zmagać się z zachwianiami płynności finansowej. Jakoś udało im się przetrwać i płacić piłkarzom na czas – choć oczywiście pojawiały (pojawiają) się niewielkie, bieżące opóźnienia, niepełne wypłaty, w miarę szybko jednak regulowane. Najczęściej dotyczy to najwyżej opłacanych zawodników. Nie są to jednak bynajmniej „obsuwy" dwumiesięczne, które skutkowałyby możliwością rozwiązania kontraktu z winy klubu – takie plotki gdzieniegdzie się pojawiały, lecz nie były prawdą.

Dokładne terminy przelewów zostaną ustalone w umowie, natomiast już teraz Ruch zarabia na meczu z Wisłą Kraków. W najbliższą niedzielę przekonamy się, jaka będzie ostateczna frekwencja – czy „pęknie" 50 tysięcy, czy nie, ale przy sold oucie Chorzowianie liczą na zarobek rzędu 2,5 mln złotych. To o milion więcej niż zarobili rok temu, gdy na trybunach były 53 293 osoby. Jak to możliwe?

Otóż w 2025 roku Ruch przekazał wielotysięczną pulę biletów Wiśle (na linii klub-klub) za 50 zł od sztuki. Krakowianie podjęli wówczas kontrowersyjną decyzję, by wejściówki przekazać swoim kibicom... drożej, za 75 zł, dorzucając do tego pamiątkowy bilet (kolekcjonerski, który nie uprawniał do wejścia na mecz). Dodatkowe 25 zł tłumaczono właśnie kosztem tego biletu, ale oczywiste jest, że była to po prostu dobra okazja do zarobku. W tym roku jednak kibice Białej Gwiazdy wejściówki nabywają bezpośrednio w systemie biletowym Ruchu, a ich cena wynosi 70 zł (za normalny). Oznacza to więc, że sympatycy z Krakowa zapłacą mniej (o 5 zł), a Niebiescy zarobią więcej (o 20 zł od sztuki). Pieniądze od razu trafią na konto Chorzowian, bo w zeszłym roku Ruch przez wiele miesięcy musiał czekać, aż Wisła ureguluje zapłatę za nabyte bilety...

Piotr Tubacki

Otwarte furtki

Piotra Plewnię cieszy seria pięciu spotkań bez porażki. Pościgu za czołówką jednak nie zapowiada.

ODRA OPOLE

W meczach pod wodzą Piotra Plewni Odra wzbogaciła się o 11 punktów za trzy zwycięstwa i dwa remisy. Wprawdzie w tabeli Opolanie podnieśli się tylko o jedną pozycję, ale za to do strefy barażowej nie mają dużej straty. W dniu rozstania się z Jarosławem Skrobaczem mieli 11 punktów, a po pokonaniu Puszczy Niepołomice ten dystans wynosi obecnie ledwie pięć „oczek", co sprawiło, że w wyobraźni kibiców ze stolicy polskiej piosenki pojawiła się nutka optymizmu.

– Kompletnie pomijamy ten temat – krótko uciął wszelkie spekulacje na temat ścigania czołówki trener Odry. – Nie dlatego, że nie mamy szansy dogonienia rywali z pierwszej szóstki, bo rzeczywiście przy takiej serii i tej stracie otwierają się pewne furtki, ale dopóki nie będziemy zespołem tworzącym sytuacje, stwarzającym sobie okazje bramkowe i lepiej operującym piłką, to trudno się będzie przebić na wyżyny tej ligi. Oczywiście wszystko jest możliwe, bo piłka nożna pokazała już wiele razy, że wszystko się może zdarzyć. My jednak w tej chwili nie patrzymy na tabelę. Tak jak przed meczem ze Stalą Rzeszów kompletnie nie zaprzątaliśmy sobie głowy starciem z Puszczą, choć te spotkania dzieliły tylko cztery dni, tak teraz myślimy jedynie o meczu z Wieczystą. A co będzie dalej, życie pokaże.

Trener Plewnia nie dorabia też ideologii do swojego pomysłu na zespół, który nagle zaczął solidnie punktować. – Ludzie przychodzą na stadiony, żeby oglądać dobrą piłkę – stwierdził szkoleniowiec Opolan. – Chcą zobaczyć finezyjne zagrania, dobry spektakl, bo idąc do teatru czy kina, po kiepskim seansie nikt nie jest zadowolony. W meczu z Puszczą w pierwszej połowie nikogo nie zauroczyliśmy. Dało się wyczuć to, że Odra – mając za sobą passę czterech spotkań bez porażki – w meczu z rywalem, który w poprzednich sześciu spotkaniach zdobył aż 16 punktów, bardziej nie chce przegrać, niż chce wygrać. To samo dotyczyło także przeciwnika, więc założenia przedmeczowe to jedno, a realizacja ich to drugie, a tego drugiego zabrakło. Wiem, że to nie było piękne widowisko, ale suma summarum w pierwszej lidze gra się o punkty i cieszymy się, że dzięki bramce w końcówce zdobyliśmy trzy. W następnym meczu też myślimy o wygranej, ale będziemy chcieli zagrać zdecydowanie lepiej.

Jerzy Dusik

Sport a34f31968f

Perska zagadka

FIFA nie wie, co począć z reprezentacją Iranu, choć Gianni Infantino przekonuje, że ta zagra w amerykańskim mundialu.

Za dwa miesiące, w poniedziałek 15 czerwca, na stadionie w Inglewood obok Los Angeles na murawę powinny wybiegnąć reprezentacje Iranu i Nowej Zelandii. Mimo tak krótkiego czasu do rozpoczęcia XXIII mistrzostw świata nie wiemy, czy tak będzie.

Niekoniecznie mile widziani

Wszystko oczywiście związane jest z wojną, jaką Stany Zjednoczone i Izrael wypowiedziały Iranowi, atakując ten kraj 28 lutego. Na platformie Truth Social miesiąc temu prezydent USA Donald Trump napisał: „Piłkarska reprezentacja Iranu jest mile widziana w mistrzostwach świata, ale naprawdę nie uważam, że jej obecność tam jest właściwa, dla ich własnego życia i bezpieczeństwa".

Irańczycy, którzy w dobrym stylu przeszli przez azjatyckie eliminacje, wygrywając grupę A przed Uzbekistanem (też awansował) oraz Zjednoczonymi Emiratami Arabskimi, Katarem, Kirgistanem i Koreą Północną, zaproponowali, że swoje mecze rozegrają nie z będącymi w stanie wojny Stanami, a w Meksyku. FIFA odrzuciła jednak taką możliwość.

Wszystko jest już przecież ustalone, bilety sprzedane. Z aż 104 meczów na najbliższym mundialu, w krajach współorganizujących amerykański mundial, czyli Meksyku i Kanadzie, zostanie rozegranych ledwie po 13 gier. Iran, oprócz meczu z Nową Zelandią w Los Angeles, zagra jeszcze w tym mieście w grupie G z Belgią, a na koniec 26 czerwca w Seattle z Egiptem. Ten ostatni mecz ma się odbywać w ramach… parady równości. I Egipt, i Iran już wcześniej protestowały w tej sprawie.

Na pewno zagrają

Teraz nie wiadomo, czy do meczu dojdzie, choć szef FIFA Gianni Infantino jest przekonany, że tak właśnie będzie. Pod koniec marca Szwajcar gościł w Antalyi, gdzie Iran rozgrywał towarzyski mecz z Kostaryką, a wcześniej z Nigerią (z „Super Orłami" Irańczycy przegrali 1:2, z zespołem ze strefy CONCACAF wygrali 5:0). Infantino spotkał się z trenerami, działaczami i piłkarzami z Iranu.

IRAN NA MŚ

■ Piłkarska reprezentacja Iranu na futbolowym czempionacie globu powinna zagrać już po raz siódmy. W dotychczasowych sześciu startach ani razu nie wyszła z grupy. Debiutowała w 1978 r. na mundialu w Argentynie, gdzie w grupie 4 spłatała figla Szkocji, remisując z nią 1:1. Kolejne gry w MŚ to 1998 i 2006, a od turnieju w Brazylii w 2014 Persowie grają już regularnie na najważniejszej piłkarskiej imprezie globu. Najbliższej wyjścia z grupy byli przed ośmiu laty na boiskach w Rosji, gdzie pokonali Maroko 1:0, potem przegrali z Hiszpanią w takim samym stosunku, żeby na koniec zremisować 1:1 z mistrzem Europy, Portugalią. Przed czterema laty w Katarze wygrali jeden mecz, pokonując Walię 2:0. Na koniec przegrali z... USA 0:1 po bramce Christiana Pulisicia.

– Iran będzie obecny na mistrzostwach świata. Po to tu jesteśmy. Mecze będą odbywać się tam, gdzie powinny, zgodnie z losowaniem. Jesteśmy podekscytowani, bo moim zdaniem jest to teraz bardzo, bardzo silna drużyna. Widziałem ją, rozmawiałem z zawodnikami i trenerem. Wszystko jest w porządku. Piłka nożna przynosi jedność i nadzieję, nawet w najtrudniejszych okolicznościach, a FIFA będzie nadal wspierać drużynę, aby zapewnić jak najlepsze warunki podczas przygotowań do mistrzostw – mówił Infantino cytowany przez agencję AFP.



Fot. FIFA

Pod koniec marca szef FIFA, Gianni Infantino, spotkał się z piłkarzami i trenerami irańskiej reprezentacji.

Kolejny baraż interkontynentalny?!

Dodajmy, że ewentualna gra w trzyosobowym składzie odpada. Przecież z 48 reprezentacji, które zagrają w rekordowo długo trwającym turnieju (od 11 czerwca do 19 lipca), z trzecich miejsc z dwunastu grup aż osiem awansuje do 1/16 finału, czyli fazy pucharowej. Liczy się każdy mecz i każda bramka, a nie może być tak, że ktoś zagra trzy mecze w grupie, a ktoś dwa.

W tej sytuacji spekuluje się nawet o rozegraniu kolejnego interkontynentalnego barażu, tuż przed mistrzostwami, w którym miałyby zagrać dwie reprezentacje z Azji i dwie z Europy! Czy byłaby to także Polska? Raczej nie, bo z reprezentacji, które odpadły w finale baraży na wyższych miejscach są Włosi – 12. miejsce i Duńczycy – 20. lokata, podczas gdy my jesteśmy ledwie na 35. miejscu (gdzie te czasy, kiedy byliśmy za Adama Nawałki w pierwszej dziesiątce…). Iran jest tutaj też bardzo wysoko, bo na 21. pozycji. W napiętej sytuacji geopolitycznej należy czekać, co przyniosą najbliższe tygodnie…

(zich)

Jedyny taki stadion

Estadio Azteca już wkrótce po raz trzeci w dziejach będzie gościć piłkarskie mistrzostwa świata. Nigdzie indziej nie grano tak często.

Stadion Azteków to rzeczywiście flagowy okręt, wręcz symbol meksykańskiego futbolu. Świat się zmienia, więc i on – chcąc podołać wymogom tegorocznego mundialu – musiał się zmienić. Ostatni mecz na nim rozegrano 26 maja 2024 roku. Było to rewanżowe starcie finału meksykańskiego turnieju Clausura (zamknięcia) ligi pomiędzy drużynami America i Cruz Azul. Potem zaraz go zamknięto i odtąd trwa jedna z największych renowacji w historii, obejmująca ulepszenia technologiczne, ale i funkcjonalne. Zainstalowano nowe telebimy, zmodernizowano oświetlenie i dodano szybki internet. Przebudowano również loże VIP i szatnie. Boisko będzie wyposażone w hybrydowy system trawy (95 procent naturalnej, 5 procent syntetycznej) oraz nowy system nawadniania. Wszystkie siedziska zostały wymienione na nowe – po to, aby docelowo pomieścić 87 tysięcy widzów. Całkowity koszt renowacji stadionu ma wynieść około 200 milionów dolarów. Od marca ubiegłego roku nosi nazwę Banorte, ale czy ta się przyjmie? Zresztą i tak podczas mundialu ma obowiązywać jeszcze inna: Mexico City Stadium.

Kibice meksykańscy się skarżą, uważając, że ikona kultury jest komercjalizowana. Wielu fanów nadal nazywa go Stadionem Azteków, niezależnie od oficjalnej nazwy. W przeszłości były już zresztą próby zmiany nazwy, na przykład na cześć Guillermo Canedo, prezesa Meksykańskiej Federacji Piłkarskiej w latach 1960-1970, ale ani ta, ani inne nie przyniosły rezultatu. Azteca to... Azteca i tego się trzymajmy!

WOKÓŁ MUNDIALU



Fot. archiwum „Sportu"

Estadio Azteca przed mistrzostwami świata w 1986 roku.

Tym razem bez wielkiego finału

Na legendarnym obiekcie rozegranych zostanie podczas tegorocznego mundialu pięć meczów. 11 czerwca odbędzie się tam mecz otwarcia pomiędzy Meksykiem a Republiką Południowej Afryki. Następnie Uzbekistan zmierzy się z Kolumbią, a w ostatnim spotkaniu fazy grupowej gospodarze zagrają z Czechami. W rundzie pucharowej odbędą się tam mecze 1/16 finału i 1/8 finału. I... to wszystko – tym razem finału nie będzie, gdyż Meksyk, jak wiemy, nie jest samodzielnym organizatorem mundialu, jak w 1970 czy 1986 roku.

Ostatni mecz Pelego, arcydzieło Maradony

Przeszłość? Jest chwalebna! Podczas mistrzostw świata w 1970 roku zabłysło tam wiele gwiazd. Wśród nich byli Franz Beckenbauer, Gerd Mueller, Rivelino, Jairzinho, Carlos Alberto i Dino Zoff. To właśnie na tym stadionie rozegrano słynny mecz pomiędzy Włochami a Niemcami w półfinale, gdzie Azzurri wygrali 4:3 po emocjonującej dogrywce. Na Estadio Azteca Pele rozegrał ostatni mecz w mistrzostwach świata – właśnie finał z Włochami. W 1986 właśnie tutaj padały legendarne – wspaniałe i kontrowersyjne gole Diego Maradony z Anglikami: „ręka boga", i „rajd stulecia", uznawany za najpiękniejszy w historii mundiali. Ostatnim golem na mundialach wbitym na Estadio Azteca ciągle jest ten innego Argentyńczyka, Jorge Burruchagi z 29 czerwca 1986. Wtedy, po genialnym podaniu Maradony, „El Burru" pokonał Haralda Schumachera, strzelając w końcówce na 3:2. Pamiętacie?

(pacz)

Mundialowe mecze i gole na Estadio Azteca

■ 31 maja 1970 (mecz otwarcia, grupa A): Meksyk - ZSRR 0:0
■ 3 czerwca 1970 (A): Belgia - Salwador 3:0 (1:0); Van Moer - 2, Lambert (z karnego)
■ 6 czerwca 1970 (A): ZSRR - Belgia 4:1 (1:0); Byszowiec - 2, Asatiani, Chmielnicki - Lambert
■ 7 czerwca 1970 (A): Meksyk - Salwador 4:0 (1:0); Valdivia - 2, Fragoso, Basaguren
■ 10 czerwca 1970 (A): ZSRR - Salwador 2:0 (0:0); Byszowiec - 2
■ 11 czerwca 1970 (A): Meksyk - Belgia 1:0 (1:0); Pena (z karnego)
■ 14 czerwca 1970 (ćwierćfinał): Urugwaj - ZSRR 1:0 (0:0, 0:0, po dogrywce); Esparrago
■ 17 czerwca 1970 (półfinał): Włochy - RFN 4:3 (1:0, 1:0, po dogrywce); Boninsegna, Burgnich, Riva, Rivera - Schnellinger, G. Mueller - 2
■ 20 czerwca 1970 (o 3. miejsce): RFN - Urugwaj 1:0 (1:0); Overath
■ 21 czerwca 1970 (finał): Brazylia - Włochy 4:1 (1:1); Pele, Gerdon, Jairzinho, Carlos Alberto - Boninsegna
■ 31 maja 1986 (mecz otwarcia, grupa A): Włochy - Bułgaria 1:1 (1:0); Altobellli - Sirakow
■ 3 czerwca 1986 (grupa B): Meksyk - Belgia 2:1 (2:1); Quirarte, H. Sanchez - Vandenbergh
■ 7 czerwca 1986 (B): Meksyk - Paragwaj 1:0 (1:0); Flores
■ 11 czerwca 1986 (B): Meksyk - Irak 1:0 (0:0); Quirarte
■ 15 czerwca 1986 (1/8 finału): Meksyk - Bułgaria 2:0 (1:0); Negrete, Servin
■ 18 czerwca 1986 (1/8 finału): Anglia - Paragwaj 3:0 (1:0); Lineker - 2, Beardlsey
■ 22 czerwca 1986 (ćwierćfinał): Argentyna - Anglia 2:1 (0:0); Maradona - 2, - Lineker
■ 25 czerwca 1986 (półfinał): Argentyna - Belgia 2:0 (0:0); Maradona - 2
■ 29 czerwca 1986 (finał): Argentyna - RFN 3:2 (1:0); Brown, Valdano, Burruchaga - Rummenigge, Voeller

Sport a34f31968f

Pechowa czerwień

Nie odrobili, choć próbowali. Liverpool i Barcelona zawaliły sprawę na własne życzenie.

Znając formę Liverpoolu z tego sezonu, niespecjalnie dziwi fakt, że i w drugim meczu mistrzowie Anglii ulegli PSG. Znowu było 0:2, a oba gole strzelił Ousmane Dembele, natomiast asystowali mu dopełniający ofensywnego tria Bradley Barcola i Kwicza Kwaracchelia. The Reds nie zasłużyli na awans. W pierwszej połowie byli słabi, w drugiej – lepsi, ale kompletnie bezowocni. Co ciekawe, trener Arne Slot – jak przed tygodniem – posadził na ławce Mohameda Salaha, jasno podkreślając jego obecną pozycję w zespole. Aczkolwiek Egipcjanin pojawił się na murawie już w 31 minucie po kontuzji Hugo Ekitike (wyglądała bardzo groźnie) i po niecałej minucie... wypracował swojemu zespołowi „setkę"! Takich okazji jednak Liverpoolowi potem brakowało – no i się doigrał.

Piąta kolumna

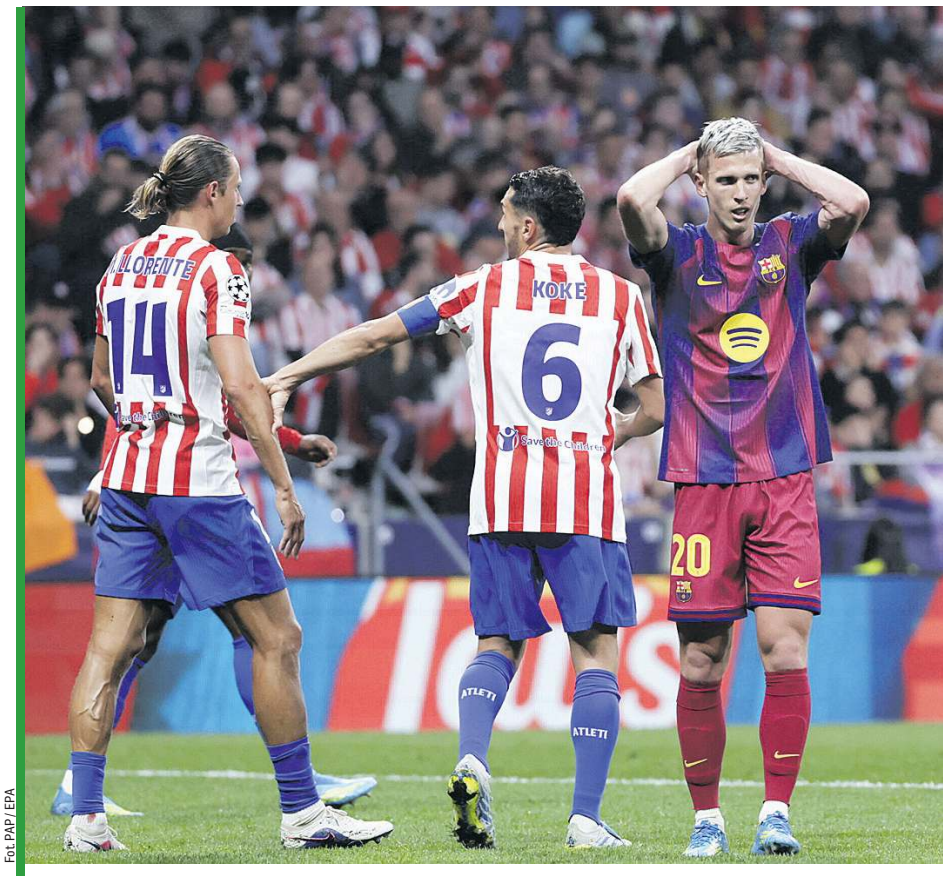
Anglicy powinni wziąć przykład z Barcelony. Ona już w 30 sekundzie poważnie zagroziła Atletico, które w roli gospodarza broniło prowadzenia 2:0. Już po 24 minutach... było w tej rywalizacji 2:2! W 4 minucie strzelił Lamine Yamal, a 20 minut później Ferran Torres, a więc nazwiska w kontekście bramek spodziewane. Co jednak ciekawe, to że w obu tych przypadkach zawalił Clement Lenglet, czyli... były piłkarz Barcelony, który właśnie w jej barwach spędził najwięcej czasu swojej kariery! Piąta kolumna? Najpierw stracił piłkę przed swoją „szesnastką", a później to jemu uciekł w kryciu Torres. No ale by być uczciwym – potem Francuz już nie zawalał, a w 55 minucie uratował El Atleti, rzucając się pod nogi strzelającego Gaviego (Torres dobił do siatki, ale spalił).

Autodestrukcja

Duma Katalonii powinna mieć 3:0 kilkadziesiąt sekund po podwyższeniu, ale świetnie dysponowany Juan Musso (Jan Oblak wrócił po kontuzji, lecz na razie na ławkę) zatrzymał główkę niepilnowanego Fermina Lopeza! To była kluczowa sytuacja, bo w 31 minucie po bardzo szybkiej, bezpośredniej akcji gospodarze trafili na 2:1, co uczynił Ademola Lookman. Atletico wróciło do swojej ulubionej gry defensywno-destrukcyjnej, ale autodestrukcji postanowiła dokonać... Barca. Jak i przed tygodniem, tak i wczoraj obejrzała czerwoną kartkę, choć tym razem w końcówce – Erik Garcia wyleciał z boiska za pchnięcia Alexandra Sorlotha wychodzącego na czystą pozycję. Norweg... pojawił się na murawie chwilę wcześniej! Natchnieni Los Colchoneros już wszystkiego nie wypuścili, choć Barcelona nacierała. W 68 minucie w j ej szeregach pojawił się Robert Lewandowski, ale niczego specjalnego nie pokazał.

Tym samym wiemy już, że PSG w półfinale LM zagra ze zwycięzcą pary Bayern – Real , zaś Atletico z kimś z duetu Sporting – Arsenal.

Piotr Tubacki



Fot. PAP/EPA

Dani Olmo nie mógł uwierzyć, że mimo znakomitego początku Duma Katalonii pożegnała się z Champions League!

160

MECZÓW w Barcelonie zagrał Clement Lenglet. W żadnym innym zespole nie zaliczył nawet porównywalnej liczby spotkań. Wczorajszy mecz był jego trzecim w bieżącej edycji Ligi Mistrzów, a pierwszym od 2. kolejki fazy ligowej z Eintrachtem Frankfurt.

■ **Atletico Madryt – Barcelona 1:2 (1:2). Pierwszy mecz 2:0. Awans Atletico**
0:1 – Yamal (4), 0:2 – Torres (24), 1:2 – Lookman (31)
ATLETICO: Musso – Molina, Le Normand, Lenglet, Ruggeri – Simeone (66. Baena), Llorente, Koke (89. Cardoso), Lookman (66. Gonzalez) – Griezmann (76. Sorloth), Alvarez.
BARCELONA: J. Garcia – Kounde, E. Garcia, Martin, Cancelo (89. Araujo) – Gavi (81. de Jong), Pedri – Yamal, Olmo (89. Bardghji), Lopez (68. Rashford) – Torres (68. Lewandowski).

■ **Liverpool – PSG 0:2 (0:0). Pierwszy mecz 0:2. Awans PSG**
0:1 – Dembele (72), 0:2 – Dembele (90+1)
LIVERPOOL: Mamardaszwili – Frimpong (46. Gomez, 67. Ngumoha), Konate, van Dijk, Kerkez – Gravenberch, Szoboszlai – Ekitike (31. Salah), Mac Allister (74. Jones), Wirtz – Isak (46. Gakpo).
PSG: Safonow – Hakimi, Marquinhos, Pacho, Mendes (36. Hernandez) – Neves, Vitinha, Zaire-Emery (81. Beraldo) – Doue (52. Barcola), Dembele, Kwaracchelia.

Jeszcze nic nie wygrali

Choć Real przegrał 1:2 w Madrycie z Bayernem w pierwszej odsłonie dwumeczu, wciąż nie stracił szans na awans do półfinału Ligi Mistrzów.

Serge Gnabry, człowiek, który przyczynił się do zeszłotygodniowej wygranej Bayernu z Realem Madryt 2:1, asystując przy bramce Luisa Diaza, miał problemy z kolanem. Nie wystąpił w weekendowym starciu z Sankt Pauli, w którym Bawarczycy zwyciężyli 5:0. Istniało ryzyko, że 30-latek nie będzie mógł wystąpić w rewanżu przeciwko Królewskim, ale na dwa dni przed meczem powrócił do treningów i jest gotowy, żeby dobić Los Blancos.

Nie wszystko stracone

Real w weekend po raz kolejny w tym sezonie zawiódł, tylko remisując 1:1 z Gironą. Ekipa z Madrytu jest ranna, jest obolała, a to może napędzić Monachijczyków, którzy są bezlitośni. Zdobywają gola za golem, demolując kolejnych przeciwników. Natomiast były piłkarz Bayernu Roy Makaay przestrzega zawodników Vincenta Kompany'ego przed nadmiernym optymizmem. W rozmowie z dziennikiem El Mundo przedstawił swoją opinię na temat rewanżu w Bawarii. – Nie sądzę, żeby to był łatwy mecz dla Bayernu! Real z La Liga i Real z Ligi Mistrzów to dwa różne zespoły. Teraz traci dziewięć punktów do Barcelony i w ostatnich tygodniach nie jest w dobrej formie. Co roku jednak Real pokazuje, że w Champions League potrafi być inny. Nie wiem, co ten zespół w sobie ma, ale zawsze potrafi przeobrazić się na kluczowe spotkania. Przypomina mi się mecz Królewskich z Manchesterem City sprzed kilku lat **półfinał Ligi Mistrzów, sezon 2021/22 – przyp. red.**, kiedy w dwie minuty przed końcem zdobyli dwie bramki, doprowadzając do dogrywki. Bayern oczywiście ma przewagę, ale w klubie wszyscy wiedzą, że jeszcze niczego nie wygrali – powiedział były holenderski napastnik, który dla Bayernu w Lidze Mistrzów zdobył 17 goli w 32 meczach. W podobnym tonie do Makaaya wypowiedział się Luis Figo, były skrzydłowy Realu Madryt, zdobywca Złotej Piłki z 2000 roku. – To trudny dwumecz dla Realu, a wynik 1:2 będzie trudny do odrobienia. Jeśli jednak istnieje na tyle wielka i jakościowa drużyna, żeby to osiągnąć, to jest nią Real Madryt. Dlatego – pomimo niekorzystnego wyniku – myślę, że Real może awansować do półfinału! – stwierdził Portugalczyk.

W poszukiwaniu radości

Z jednobramkową przewagę do rewanżu ze Sportingiem podejdzie Arsenal. Kanonierzy rzutem na taśmę zdobyli gola w Lizbonie. Teraz będą chcieli utrzymać prowadzenie, ale ich pewność siebie została zachwiana w sobotę, gdy niespodziewanie przegrali 1:2 z Bournemouth w Premier League. – Nie chcę szukać wymówek w tym, że jesteśmy zmęczeni, że gramy cały czas co trzy dni. Musimy przede wszystkim cieszyć się z szansy, jaką mamy. Nie widzieliśmy w meczu z Bournemouth radości w grze piłkarzy – powiedział Mikel Arteta, trener Arsenalu, który lideruje w lidze angielskiej. Hiszpański szkoleniowiec wspomniał, że zawodnicy muszą doceniać swoje aktualne położenie, bo jeśli ktokolwiek latem zapewniłby ich, że będą grać w półfinale Ligi Mistrzów i będą na szczycie tabeli, braliby taki scenariusz w ciemno.

Powrót nastolatka

Sporting ma jednak zamiar zniszczyć marzenia Londyńczyków. – Przed nami decydujące chwile. Spotkanie z Arsenalem jest czymś, na czym w pełni skupiam swoją uwagę – przekazał trener Lizbończyków Rui Borges. Pomóc zespołowi będzie w końcu mógł 18-letni, przebojowy Geovany Quenda. Skrzydłowy, rewelacja zeszłorocznych MME na Słowacji, pauzował z powodu kontuzji od grudnia, wcześniej był zawodnikiem pierwszego składu. W sobotę powrócił do gry, a trener wpuścił go na boisko na 23 minuty meczu z Estrelą Amadora (1:0).

(kaj)



Fot. Pressinphoto/SIPA USA / Press Focus

Od formy Kyliana Mbappe może zależeć przyszłość Królewskich.

ĆWIERĆFINAŁ LIGI MISTRZÓW

Środa, 15 kwietnia, godz. 21.00

■ **Bayern Monachium – Real Madryt (2:1 w pierwszym meczu)**
■ **Arsenal Londyn – Sporting Lizbona(1:0)**

Sport a34f31968f

Goniły, ale nie dogoniły

Z taką grą, jaką w meczu z Irlandkami pokazały Biało-czerwone, trudno będzie myśleć o historycznym awansie na mundial.

ELIMINACJE MŚ 2027



Fot. PAP / Adam Warżawa

Może wynik na to nie wskazuje, ale Polki zostały w Gdańsku sponiewierane.

Gdy jedna z drużyn traci bramki we wstępnej fazie meczu, mówi się, że została w szatni. Patrząc na postawę naszych reprezentantek, można było odnieść wrażenie, iż zostały w jednym z gdańskich hoteli... Ani się bowiem nie obejrzały, a rywal będący w ich zasięgu zdobył już dwie bramki. Najpierw Denise O'Sullivan zagrała prostopadle w pole karne, a niefrasobliwość defensywy oraz nieporadność Kingi Szemik wykorzystała Emily Murphy, posyłając piłkę po rękach bramkarki w „krótki" róg, a następnie Katie McCabe skorzystała ze zbyt krótkiego wybicia piłki przez Oliwię Woś po centrze z kornera i kapitalnym wolejem lewą nogą zza pola karnego udowodniła, dlaczego broni barw Arsenalu.

Trenerka to przewidziała

Biało-czerwone w tym okresie były jak murawa, na jakiej przyszło im rozgrywać mecz, czyli słabe. W ich grze brakowało praktycznie wszystkiego, a selekcjonerka przestrzegała... – Gramy w dywizji A, gdzie są same mocne drużyny, a mecze bardzo wymagające. Już samo to, że Irlandia znalazła się w tej stawce, dobrze o niej świadczy. Jej kadra ma bardzo duży potencjał. Śledzę ten zespół od mistrzostw świata w 2023 roku. Prezentuje bardzo wysoki poziom w defensywie, tworzy świetnie rozumiejący kolektyw – mówiła Nina Patalon, a potwierdzeniem było wczorajsze spotkanie. Dopiero po dwóch kwadransach jej podopieczne zaczęły stwarzać zagrożenie. Bliska szczęścia była Ewa Pajor, której udało się urwać pieczołowicie pilnującym jej rywalkom, ale została zablokowana. Po chwili Martyna Wiankowska uderzyła z dystansu, lecz nad poprzeczką, a strzał będącej w polu karnym Eweliny Kamczyk był bardzo niecelny. Chęć złapania kontaktu została nagrodzona krótko przed przerwą. Na prawej stronie ładnie pokazała się Paulina Tomasiak. Do dośrodkowanej przez nią piłki najwyżej wyskoczyła Tanja Pawollek, tuż przy słupku główkując do siatki.

Laga na Ewkę

– Przespałyśmy pierwsze 20 minut, ale nie będziemy tego teraz analizować. Przed nami druga połowa. Musimy wyjść na boisko i pokazać, że potrafimy walczyć. Jeszcze nie wszystko stracone – mobilizowała w przerwie siebie i koleżanki Adriana Achcińska, lecz słowa pomocniczki nie znalazły potwierdzenia. Nie minął bowiem kwadrans, a efektowną akcję Irlandek precyzyjnym strzałem sfinalizowała Marissa Sheva, która mogła zapytać Szemik, gdzie ma posłać piłkę, tyle bowiem miała czasu na oddanie uderzenia, a przede wszystkim wolnej przestrzeni. Biało-czerwone jednak nie zrezygnowały z walki choćby o punkt. Składająca się głównie z dzieci publiczność mobilizowała je niemrawo i w 78 minucie doczekała się gola tej, dla której zasiadła na trybunach. Długie podanie Kamczyk trafiło bowiem do Pajor, a napastniczka Barcelony kapitalnym lobem posłała piłkę do siatki. Gdy zapachniało golem na 3:3, Woś dopuściła się faulu w polu karnym, ale McCabe na szczęście pokpiła sprawę, uderzając z „wapna" wysoko nad bramką.

Poprawić... wszystko

To mogło zmobilizować Polki, które za sprawą Mileny Kokosz i Kamczyk uderzały z dystansu, ale bez powodzenia. Porażka oznacza, że nasza drużyna spadła na 4. miejsce w grupie. W sobotę o 16.00 stanie przed szansą powrotu na 3. pozycję, bo czeka ją rewanż w Dublinie. – Przyjdzie na pewno sporo polskich kibiców, którzy nam pomogą odnieść pierwsze zwycięstwo. By o nim myśleć, musimy zagrać zdecydowanie lepiej niż w Gdańsku. Pod każdym względem – podkreśliła pomocniczka Wiktoria Zieniewicz. Bezpośredni awans na przyszłoroczny mundial w Brazylii wywalczą cztery drużyny z Europy, które zajmą pierwsze miejsca w swoich grupach w dywizji A. Pozostałe zespoły wystąpią w dwustopniowych barażach.

Marek Hajkowski

■ **Polska - Irlandia 2:3 (1:2)**
0:1 - Murphy, 12 min, 0:2 - McCabe, 20 min, 1:2 - Pawollek, 43 min (głową), 1:3 - Sheva, 59 min, 2:3 - Pajor, 78 min
POLSKA: Szemik - Zaremba, Woś, Dudek, Wiankowska (69. Zieniewicz) - Tomasiak (86. Jedlińska), Achcińska (86. Kokosz), Pawollek (66. Grzybowska), Kamczyk, Padilla-Bidas (66. Sarapata) - Pajor. Trenerka Nina PATALON.
IRLANDIA: Brosnan - Mannion, Patten, Hayes, Mustaki, McCabe - O'Sullivan, Connolly, Sheva (87. Ziu) - Larkin (69. Barrett), Murphy. Trenerka Carla WARD.
Sędziowała Christijana Gutewa (Bułgaria). **Widzów** 4270.
Żółte kartki: Pawollek - O'Sullivan.

Sztuka dla sztuki

W klubie znad Brynicy dochodzi do kolejnych zmian personalnych, ale zespół stoi w miejscu i jedną nogą jest już w III lidze.

ZAGŁĘBIE SOSNOWIEC

W sosnowieckim drugoligowcu mają już nowego-starego prezesa, w osobie Marcina Jaroszewskiego, a teraz przyszła kolej na powrót na dyrektorski stołek Piotra Polczaka, który zastąpił Janusza Dziedzica. – Cieszę się, że wracam do Zagłębia. Jest to dla mnie duże wyzwanie. To klub z wielkimi tradycjami i postaram się im sprostać. Na pewno jest to dla mnie ogromne wyróżnienie. Mieszkam w Zagłębiu Dąbrowskim i utożsamiam się z tym regionem, co stanowi dla mnie dodatkową motywację – mówi prawie 40-letni Polczak, nowy-stary dyrektor sportowy, a wcześniej były gracz klubu z Sosnowca.

Sprowadził Valencię

Barw czterokrotnego zdobywcy Pucharu Polski bronił przez trzy sezony – od kampanii 2018/19, gdy Zagłębie grało w ekstraklasie, do końca sezonu 2020/21. W tym czasie rozegrał 69 spotkań i zdobył dwie bramki. Wcześniej był obrońcą GKS-u Katowice, Cracovii, Tereka Grozny, Wołgi Niżny Nowogród i Astry Giurgiu. Po raz pierwszy Polczak funkcję dyrektora sportowego Zagłębia objął pod koniec 2022 roku; wcześniej był dyrektorem działu skautingu oraz prezesem Fundacji Akademia Piłki Nożnej Zagłębia Sosnowiec. W roli dyrektora wytrwał niespełna rok, bo w połowie listopada 2023 roku odszedł z klubu. Przypomnijmy, że w sezonie 2023/24 Zagłębie opuściło szeregi zaplecza ekstraklasy. Podczas pierwszego dyrektorowania Polczak ściągnął takich graczy jak Kamil Biliński, Joel Valencia, Antonio Pavić, Hubert Matynia, Juan Camara, Maik Karwot czy Dean Guezen. Większość z nich furory w Sosnowcu, delikatnie rzecz ujmując, nie zrobiła. Jak w najbliższym czasie będzie wyglądała polityka transferowa? Trudno powiedzieć, bo na razie nie wiadomo, w której lidze ekipa z Sosnowca występować będzie w przyszłym sezonie.

A może Łuczywek?

Teraz przed Zagłębiem dwa tygodnie przerwy, bo za mecz z wycofanym z rywalizacji GKS-em Jastrzębie otrzyma trzy „oczka" walkowerem. To jednak będzie za mało, żeby się wydostać ze strefy zagrożonej bezpośrednim spadkiem. Jest jeszcze szansa na baraże o utrzymanie, ale do tego potrzebne są punkty. Nawet jeśli będący przed Sosnowiczanami Sokół Kleczew nie punktowałby w kolejnych meczach, to punktować musi Zagłębie. Przypomnijmy, że w dziewięciu tegorocznych spotkaniach zespół prowadzony obecnie przez Grzegorza Bąka zdobył zaledwie cztery punkty, z czego trzy pod wodzą zwolnionego już Wojciecha Łobodzińskiego i w tabeli wiosny wyprzedza jedynie wspomniane Jastrzębie. Wieść gminna niesie, że w kolejnym meczu zespół ma poprowadzić już ktoś inny... Oczywiście na ławce może usiąść Mirosław Kmieć, który od kilku dni pełni funkcję menedżera pierwszego zespołu, ale z naszych informacji wynika, że takie rozwiązanie nie wchodzi w grę. Na liście nazwisk, z którymi klub z Sosnowca miał się kontaktować, są: Maciej Bartoszek, Szymon Grabowski i Tomasz Łuczywek. Biorąc na poważnie zapowiedzi, że w Zagłębiu ma być więcej... Zagłębia, czytaj ludzi związanych z Sosnowcem, najbliżej ideału byłoby zatrudnienie tego ostatniego. Łuczywek jako zawodnik spędził tym klubie 13,5 roku, a następnie był członkiem wielu sztabów szkoleniowych.



Fot. Zagłębie Sosnowiec

Czy wracający do sosnowieckiego klubu Piotr Polczak pomoże uratować sezon?

Szpital

Pewne jest, że czy to będzie trener Bąk, czy ktoś nowy – sytuacja jest bardzo zła i nie ułatwiają jej problemy zdrowotne. Przypomnijmy, że od początku rundy wiosennej poza składem znajdują się Bartosz Boruń i Kacper Skóra. Ponadto kontuzjowani są Dawid Szot, Jędrzej Zając, Mateusz Kos, Patryk Gogół, a także Bartłomiej Wasiluk. Najbliższy mecz Sosnowiczanie rozegrają 24 kwietnia z walczącym o baraże Podbeskidziem w Bielsku-Białej.

Krzysztof Polaczkiewicz

Sport a34f31968f

LIGA CENTRALNA KOBIET

W meczach zaległych: Eisberg Dziewiątka Legnica - Start Pietrowice Wielkie 36:25 (20:7), Elmas-KPS APR Radom - SPR Olkusz 40:35 (20:19).

1. Radom	18	51	627:498
2. Żory	18	48	609:440
3. Kielce	18	40	556:483
4. Poznań	17	35	546:501
5. Legnica	17	23	501:488
6. Warszawa	17	22	460:493
7. Szczecin	17	18	432:466
8. Tczew	17	18	456:498
9. Olkusz	17	15	482:535
10. Pietrowice Wlk.	17	15	478:564
11. Płock	17	0	360:541

20. kolejka - 17-19 kwietnia: Pietrowice Wielkie - Olkusz, Warszawa - Poznań, Płock - Szczecin, Tczew - Legnica, Radom - Żory, Kielce pauzują.

LIGA CENTRALNA MĘŻCZYZN

WKS Śląsk Wrocław - AKPR AZS AWF Biała Podlaska 25:23 (14:14), Nielba Wągrowiec - Enea WKS Grunwald Poznań 33:34 (16:13), AZS AGH Kraków - Jurand Ciechanów 29:24 (14:14), SMS ZPRP Kielce - Development Stal Gorzów Wielkopolski 32:31 (15:17), AZS UW Warszawa - Siódemka Miedź Legnica 35:44 (17:22), Sandra Spa Pogoń Szczecin - KPR Gwardia Koszalin 39:33 (18:15), KPR Padwa Zamość - Grot Blachy Pruszyński Anilana Łódź 29:35 (12:16).

1. Śląsk	22	55	716:588
2. Pogoń	22	50	709:656
3. Stal	22	47	700:667
4. Kraków	22	46	734:653
5. Grunwald	22	43	643:612
6. Jurand	22	36	727:669
7. Padwa	22	34	670:649
8. Biała Podlaska	22	32	670:655
9. Nielba	22	31	727:742
10. Miedź	22	27	683:718
11. Anilana	22	24	640:692
12. Gwardia	22	18	571:640
13. Kielce	22	16	663:740
14. Warszawa	22	3	624:796

23. kolejka - 17-18 kwietnia: Stal - Kraków, Miedź - Kielce, Grunwald - Biała Podlaska, Anilana - Pogoń, Jurand - Nielba, Padwa - Śląsk, Gwardia - Warszawa.

(m)

BETCLIC 3. LIGA - GRUPA III

■ **Karkonosze Jelenia Góra - Carina Gubin 3:2 (1:2)**
Bramki: Kasprzyk 40, 68, 89 - karny - Haraszkiewicz 41, 43.

1. Lechia	26	51	60:15
2. Polkowice	26	51	46:31
3. Zagłębie II (s)	26	48	63:42
4. Skra (s)	26	44	51:46
5. Goczałkowice	26	43	40:32
6. Sparta (b)	26	43	40:29
7. Warta	26	39	45:41
8. Ślęza	26	39	37:41
9. Górnik II	26	38	55:36
10. Kluczbork	26	36	47:38
11. Karkonosze	26	34	42:43
12. Słowianin (b)	26	34	38:42
13. Carina	26	34	36:43
14. Miedź II	26	30	46:50
15. Polonia (b)	26	30	41:46
16. Starowice Dln. (b)	26	24	26:53
17. Pniówek	26	19	26:51
18. Stal (b)	26	7	21:81

1 - awans, 2 - baraż, 16-18 - spadek

Co z zasadami fair play?

W grupie spadkowej Orlen Superligi Kobiet do rozegrania pozostały już tylko dwa spotkania. Galiczanka Lwów zakończy sezon na 7. miejscu, a spada Ruch Szczypiorno, który dziś w Kaliszu podejmie walczącą o uniknięcie baraży Sośnicę Gliwice.

ORLEN SUPERLIGA KOBIET

W środę o 20.00 w Kaliszu rozegrany zostanie mecz ostatniej serii sezonu w grupie spadkowej. Niemający już nawet matematycznych szans na utrzymanie Tauron Ruch Szczypiorno podejmie przedostatnią aktualnie w tabeli Sośnicę Gliwice. Ta pozycja oznacza, iż - chcąc się utrzymać w najwyższej klasie rozgrywkowej - Ślązaczki będą musiały wygrać barażowy dwumecz z wicemistrzyniami Ligi Centralnej.



Ostatnio Niebieskie niespodziewanie powstrzymały Elblążanki. Czy to samo zrobią z Sośnicą?

Fot. Marcin Gadomski / Energa Start Elbląg

Kolejne warianty

Istnieje wszakże wariant, że w przypadku dzisiejszego zwycięstwa i porażki w niedzielnym meczu Energi Startu Elbląg z Galiczanką Lwów, Sośnica zamieni się miejscami w tabeli z 9. obecnie i mającym punkt przewagi Startem, utrzymując się bez baraży, w których znajdzie się drużyna z północy Polski. Ciekawie jednak zrobiłoby się, gdyby wynik był inny. Jeżeli Sośnica przegra, ale po rzutach karnych, zrówna się liczbą punktów z Elblążankami. W takim wypadku o wyższej pozycji zadecyduje bilans spotkań bezpośrednich. W nich „energetyczne" zdobyły 8 punktów, a Sośnica 4. Podobnie sytuacja wygląda, gdy ekipa z Elbląga przegra po rzutach karnych, a Sośnica wygra po konkursie „siódemek". Ujmując najprościej - aby uniknąć baraży, Sośnica musi zdobyć 2 punkty więcej niż Start. Z tego powodu, każdy inny wynik niż zwycięstwo z Kaliszem zakończy kwestię walki o uniknięcie baraży już w środę.

Kto winny? Polsat!

Jest więc o co walczyć, choć trener Michał Kubisztal podnosi fakt, że rozegranie tak ważnych spotkań w innych terminach niewiele ma wspólnego z zasadą fair play. - To jest abstrakcja, którą próbowaliśmy zmienić, ale związek na to nie poszedł - denerwuje się szkoleniowiec Sośnicy. - Po pierwsze.nasz mecz w Kaliszu miał być transmitowany; taką informację otrzymaliśmy jeszcze w lutym. „Będzie transmisja telewizyjna z Kalisza" - usłyszeliśmy. Koniec, kropka. Wyznaczyli, to wyznaczyli, myślę sobie, lecz następnie dowiedzieliśmy się, że jednak... nie będziemy pokazywani w telewizji. Podobno Polsat zmienił zdanie i zdecydował się na transmisję meczu Kobierzyc z Piotrcovią.

Dialog bez komentarza

Dalszy dialog i seria pytań z centralą miał następujący przebieg:

Michał Kubisztal: No dobra, a co z nami?

Orlen Superliga: Już nie zmieniajmy. Zostańcie, jak było pierwotnie z tą środą i godziną dwudziestą.

MK: Ale dlaczego Start gra w niedzielę, czyli cztery dni po nas, skoro oba zespoły są zamieszane w walkę o utrzymanie, baraże i tak dalej, więc chyba powinniśmy grać tego samego dnia i o jednej porze. Przecież sami tłumaczyliście, że dwie ostatnie kolejki obligatoryjnie muszą zostać rozegrane o tej samej porze, by nie można było nic majstrować. Twierdziliście nawet, że rozpoczęcia spotkań nie można zmieniać nawet o pięć minut, żeby nie było, że ktoś coś zrobił, żeby nie było możliwości kombinowania...

OS: No nie... Kalisz nie ma hali, ponieważ w weekend odbywać się tam będzie Final Four Pucharu Polski mężczyzn.

MK: No to co za problem? Przecież możemy zagrać w piątek, w poniedziałek, czy w każdym innym dniu tygodnia. Litwinki, Słowaczki i Polki wracają we wtorek ze zgrupowań reprezentacji, a już w środę muszą grać mecz ligowy. To jest normalne? Sami nie wiecie, czego chcecie!

OS: Nic się nie da już zrobić, ponieważ Galiczanka halę w Biłgoraju ma wolną tylko w niedzielę. Koniec, kropka.

Skrzecząca rzeczywistość

No cóż, nie tylko to jest chore w federacji, ale idźmy dalej. Nadal nie ma wyznaczonego terminu spotkań barażowych! - To też jest ciekawy temat – ciągnie Michał Kubisztal. - Pierwotnie miały się odbyć 10 i 13 maja, ale okazało się, że na 10 maja w Elblągu zaplanowany został finał Pucharu Polski, a w półfinałowej jest... Start, który może znaleźć się w barażach. Centrala szuka więc innego terminu. Dowiedzieliśmy się, że może to być koniec kwietnia lub połowa maja, choć w tym czasie są matury, więc na razie nie podjęto decyzji. W tej sytuacji nie wiem, czy mam przygotowywać zespół do barażowego dwumeczu za tydzień, czy za miesiąc. Czy dać dziewczynom trochę wolnego, albo odwrotnie – od razu ostro szykować się do baraży. Dostaliśmy tylko informację, że jeśli baraż będzie z Żorami, to na pewno nie 10-11 maja, ponieważ w Żorach nie ma w tym czasie wolnej hali. Zagramy więc może 7 lub 8 maja, a rewanż może nie tydzień później w środę, tylko dzień wcześniej, we wtorek. Taką właśnie mamy rzeczywistość... Na razie jednak koncentrujemy się na meczu w Kaliszu, a potem zobaczymy co dalej. Oczywiście, nie odżegnuję się od opinii, że jeśli wylądujemy w barażach, to zagramy w nich z pozycji faworyta. Też tak uważam, że obojętnie czy zmierzymy się z Radomiem, Żorami czy Kielcami, to jeżeli zagramy na swoim normalnym poziomie, to - z całym szacunkiem dla przeciwniczek - nie wierzę, że mogą nam zagrozić.

W Kaliszu bez zmian

Tymczasem w Kaliszu od momentu przesądzonego już spadku niewiele lub raczej nic nie zmieniło. Nikt z kaliskich działaczy nie przedstawił drużynie planów, co będzie z zespołem. Trener Ivo Vavra ma w zanadrzu kilka scenariuszy, ale nie chce teraz wzmagać spekulacji. Pewne jest, że jego podopieczne już otrzymały wiele propozycji z krajowych klubów, inne stoją w rozkroku lub na rozdrożu, a kilka być może zakończy karierę; obecnego stanu posiadania na pewno więc nie uda się utrzymać. Czy w klubie będzie jednak wola występów w Lidze Centralnej? - Dogram z drużyną sezon, bo zawsze wykonuję swoją pracę do końca, i zobaczę, co będzie dalej – zapewnia czeski szkoleniowiec. - Na pewno już nic nie będę robił na wariata, jak miało to miejsce przy wyprowadzce z Chorzowa, bo wiemy, czym się to skończyło. Na pewno nie będę też czekał na decyzje zarządu do maja czy czerwca. Jeśli do końca tego tygodnia klub nie przedłuży kontraktów z podstawowymi dziewczynami, a do przyszłego tygodnia nie wyjaśni się co dalej, to podziękuję i się pożegnamy.

Z jedną tylko bramkarką

- Gramy ostatni mecz, jak zawsze chcemy wygrać, ale łatwo nie będzie - dodaje trener Vavra. - Z różnych przyczyn w ostatnim okresie trenowaliśmy w ośmioosobowym składzie. Zostałem też z jedną tylko bramkarką, Kają Gryczewską, ponieważ Julia Fornalczyk już trzy tygodnie temu zakończyła współpracę w Kaliszu. Chce się poświęcić studiom, nie wiem, czy będzie kontynuowała karierę... Anastazja Bondarenko wróciła dopiero co z kadry (mimo porażek ze Szwecją i Serbią, Ukraina wywalczyła awans na grudniowe Euro - przyp. red.), mamy trochę urazów, kontuzji. Po dzisiejszym meczu drużyna dostanie wolne do końca tygodnia, następnie mam w planie jeszcze trzy tygodnie treningów i po nich zawodniczki udadzą się na urlopy.

Zbigniew Cieńciała

CZY WIESZ, ŻE...

■ Do zakończenia sezonu w Lidze Centralnej Kobiet pozostały trzy kolejki. Szanse na bezpośredni awans do Orlen Superligi Kobiet mają już tylko Elmans-KPS APR Radom i MTS Żory, które zmierzą się w najbliższą niedzielę o 17.00 w Radomiu. MTS, chcąc wyprzedzić APR, musi wygrać siedmioma bramkami (jesienią przegrało 27:33). Jeśli przegra, pozostanie mu walka w barażach z 9. zespołem elity, bo będzie miało 6 punktów straty do Radomia i gorszy bilans bezpośrednich spotkań.

Pierwszy krok Lublina

Finałowa seria rozpoczęta! Kamila Borkowska poprowadziła lubelskie Akademiczki do zwycięstwa.

ORLEN BASKET LIGA KOBIET

Skład tegorocznego finału to ogromne zaskoczenie. Poza burtą znalazły się faworytki – broniąca trofeum drużyna z Gdyni oraz wicemistrzynie z Gorzowa. Poznanianki, które w finale zameldowały się pierwszy raz od ponad dwóch dekad, mimo roli underdoga zachowywały pewność siebie. Malina Piasecka podkreślała przed meczem, że zespół zna swoją wartość i stać go na sprawienie kolejnej niespodzianki.

Rzeczywistość zweryfikowała jednak te słowa. Zmęczenie Poznanianek po morderczym półfinale z Akademiczkami z Gorzowa było tak duże, że nie dały rady w pierwszym starciu o złoto. Początek meczu był niezwykle wyrównany i stał na bardzo wysokim poziomie, jednak z czasem przewaga fizyczna gospodyń zaczęła brać górę. Kluczowa okazała się druga kwarta – dzięki skuteczności Brooque Williams i dominacji Kamili Borkowskiej AZS UMCS wypracował 15-punktową zaliczkę do przerwy. Lublinianki grały niemal profesorsko, trafiając ponad połowę rzutów z gry i myląc się zaledwie raz na linii rzutów osobistych. Losy meczu rozstrzygnęły się na początku trzeciej kwarty, kiedy przewaga wzrosła do 24 punktów. W ostatniej w szeregi Lublinianek wkradło się rozluźnienie, co ambitne Poznanianki wykorzystały, kończąc mecz ze stratą ośmiu „oczek" do rywalek.



Fot. PAP / Wojtek Jargiło

Brooque Williams była jedną z głównych aktorek pierwszego meczu finałowego.

Kontrowersje może jednak budzić gigantyczna dysproporcja w rzutach wolnych – Lublinianki stawały na linii aż 22-krotnie, podczas gdy przyjezdne otrzymały od sędziów zaledwie pięć takich szans.

W szeregach AZS UMCS niekwestionowaną liderką była Borkowska, która zapisała na swoim koncie double-double (19 punktów i 11 zbiórek). Kluczową różnicę zrobiły także Robbi Ryan (15 punktów, 6 zbiórek, 4 asysty) oraz Williams (13 punktów, 4 zbiórki, 3 przechwyty). W zespole gości wyróżniła się Aleksandra Pszczolarska (20 punktów, 4/5 za trzy).

Drugie starcie finałowe zaplanowano na środę. Początek emocji o godzinie 18.00.

0 1. miejsce

■ **LOTTO AZS UMCS Lublin - Enea AZS Politechnika Poznań 76:68 (26:25, 25:11, 11:11, 14:21)**
stan rywalizacji: 1-0 (do 3 wygranych)
LUBLIN: Williams 13 (1x3), Borkowska 19, Ryan 15 (1x3), Gatling 8, Wnorowska 8 (2x3) – Morawiec, Wojtala 4, Stanković 8, Ullmann 1. Trener Karol KOWALEWSKI.
POZNAŃ: Carter 7, Pszczolarska 20 (4x3), Brown 13 (1x3), Hank 2, Piasecka – Kośla, Popović 15 (5x3), Puzio 3 (1x3), Rutkowska 6, Haegenbarth 2. Trener Wojciech SZAWARSKI.

0 3. miejsce

■ **Ślęza Wrocław - KSSSE Enea AJP Gorzów Wielkopolski 63:77 (20:20, 21:17, 10:26, 12:14)**
stan rywalizacji: 0-1 (mecz i rewanż)
WROCŁAW: Davis 20, Vihmane, Kulińska 2, Strautmane 10 (1x3), Mielnicka 9 – Kraker 13 (1x3), Fiszer 6 (2x3), Jeziorna 3 (1x3). Trener Arkadiusz RUSIN.
GORZÓW WLKP.: Szymkiewicz 22 (2x3), Gertchen 10 (3x3), Telenga 6, Hurt 22, Lebiecka 4 – Osborne 3, Kloska 10 (2x3), Stasiak. Trener Dariusz MACIEJEWSKI.

(pp)

POLACY ZA GRANICĄ

BOHATER KARSIYAKI

Michał Sokołowski walnie przyczynił się do zwycięstwa swojej drużyny w lidze tureckiej.

■ W lidze hiszpańskiej występ Aleksandra Balcerowskiego w meczu Unicaja Malaga przeciwko Valencia Basket (89:96) można ocenić jako bardzo solidny – w 21 minut zdobył 11 punktów, trafił wszystkie 4 rzuty z gry. Miał 3 zbiórki, 4 asysty i 2 bloki. Zanotował drugi wskaźnik efektywności w zespole (19).
Wysoko mecz przegrało Surne Bilbao w Barcelonie (61:90), a Luke Petrasek był na boisku 21 minut i ustrzelił tylko 3 „oczka" (1/4 za trzy). Dodatkowo miał 2 zbiórki. Jego występ można określić jako bezbarwny i mało efektywny. W tabeli Unicaja zajmuje ósme miejsce (15-11), a Bilbao jest dziewiąte (15-12). Na czele Real Madryt.
■ W lidze włoskiej przeciętnie spisał się Dominik Olejniczak. Nasz środkowy zdobył ledwie 2 punkty i zaliczył słaby mecz pod tablicami, miał 1 zbiórkę, a przypomnijmy, że to czołowy zbierający Serie A. Mimo to jego Bertram Derthona Tortona wysoko pokonał Dolomiti Energia Trentino (103:84) i zajmuje piąte miejsce w tabeli (15-9). Na czele Virtus Bolonia.
■ W Bundeslidze prowadzeni przez Przemysława Frasunkiewicza Rostock Seawolves przegrali w Oldenburgu z Ewe Baskets (79:81). Łukasz Kolenda po raz kolejny nie zagrał, nie było go nawet w meczowym składzie. Seawolves zajmują dziewiąte miejsce w tabeli (14-13). Liderem jest Bayern Monachium.
■ W lidze tureckiej Michał Sokołowski został bohaterem 26. kolejki. Reprezentant Polski poprowadził Pinar Karsiyaka do zwycięstwa 96:87 nad Onvo Buyukcekmece, zdobywając 21 punktów (w tym 6/9 za trzy). W ciągu 36 minut na parkiecie zapisał na koncie najwyższy w zespole wskaźnik efektywności (23). Mimo wygranej Karsiyaka z bilansem 6–20 zajmuje przedostatnie, 15. miejsce w tabeli i walczy o utrzymanie w lidze. Tymczasem Bahcesehir przegrał z Besiktasem (80:87), a Mateusz Ponitka nie pojawił się na boisku. Ekipa Polaka zajmuje trzecie miejsce w tabeli (19-7), wyprzedzają ją tylko Fenerbahce i Besiktas.

(pp)

Z ligowych nizin na szczyt

Czy faworytowi i obrońcy tytułu z Oklahoma City zagrożą kluby z Detroit i San Antonio, które cudownie odrodziły się w tym sezonie?

NBA

Sezon zasadniczy za nami, a układ sił w NBA przeszedł prawdziwe trzęsienie ziemi. Na Zachodzie tron objęło Oklahoma City, choć niemal do ostatniego meczu czuło na plecach oddech rewelacyjnego San Antonio. Na Wschodzie bezkonkurencyjne okazało się Detroit.

Jeszcze dwa lata temu taki scenariusz brzmiałby jak kiepski żart. Warto przypomnieć, z jakiego dna odbiły się ekipy Pistons i Spurs.

Pistons: Zaledwie dwa sezony temu mieli najgorszy rok w historii klubu (14–68), ustanawiając niechlubny r ekord 28 porażek z rzędu.

Spurs: Kończyli poprzednie rozgrywki z fatalnym bilansem 22–60. Był to jednak czas bolesnej nauki, fundamentów pod dzisiejszą potęgę i odważnych eksperymentów, takich jak gra Jeremy'ego Sochana na pozycji rozgrywającego.

Plaga kontuzji i debata nad kalendarzem

Mimo sportowych emocji sezon 2025/26 upłynął pod znakiem pełnych gabinetów lekarskich. Gwiazdy NBA więcej czasu spędzały na rehabilitacji niż na parkiecie: Stephen Curry rozegrał tylko 43 spotkania, Luka Doncić i Cade Cunningham 64 mecze, a z Nikola Jokić i Victor Wembanyama 65 meczów i balansowali na granicy limitów. Tyrese Haliburton i Damian Lillard z powodu urazów w ogóle nie pojawili się w grze.

Efekt? Doncić i Cunningham, mimo kosmicznych statystyk, nie spełnili wymogu liczby rozegranych meczów i wypadli z walki o nagrody indywidualne. W lidze wrze – trenerzy, ze Steve'em Kerrem na czele, domagają się zmian. – Skrócenie sezonu o 10 meczów uzdrowiłoby tę dyscyplinę – grzmiał szkoleniowiec Golden State.

Zawodnicy wybrali: SGA królem ligi

Obecnie MVP wybierają dziennikarze, ale redakcja „The Athletic" (dodatek „New York Timesa") postanowiła wrócić do korzeni i zapytała o zdanie samych graczy. Wyniki ankiety przeprowadzonej wśród 161 koszykarzy są druzgocące dla konkurencji.

Wszystko wskazuje na to, że Shai Gilgeous-Alexander (SGA) odbierze swoje drugie z rzędu Trofeum Michaela Jordana. Lider Thunder dosłownie zdemolował rywali, zdobywając dwa razy więcej głosów niż drugi w zestawieniu Nikola Jokić. Statystyki 27-latka rzucają na kolana: 31,1 pkt na mecz (wicelider strzelców), skuteczność z gry na poziomie 55,3 procent, pobicie rekordu Wilta Chamberlaina: 140 meczów z rzędu z dorobkiem minimum 20 punktów. „Shai jest do bólu konsekwentny. Przyzwyczailiśmy się do jego wielkości, ale to, jak prowadzi Thunder na szczyt przy tylu kontuzjach w składzie, jest wyjątkowe" – ocenia jeden z anonimowych graczy.

Wśród innych faworytów w oczach zawodników znaleźli się: Nikola Jokić (Nuggets), Jaylen Brown (Celtics), Cade Cunningham (Pistons) oraz Luka Doncić (już w barwach Lakers).

Kto sięgnie po pierścienie?

Jeśli wierzyć przeczuciom ligowców, mistrzowskie banery zawisną w Oklahomie. Thunder (bilans 64–18) są uważani za najbardziej kompletną drużynę ligi. Połowa ankietowanych wskazała ich jako przyszłych mistrzów. Choć to wysoki wynik, dziennikarze zauważają, że w poprzednich latach dominacja faworytów była jeszcze wyraźniejsza – jak w 2019 roku, gdy na Warriors stawiało blisko 80% ligi. Czy Thunder udźwignął ciężar oczekiwań? Play off da odpowiedź.

(pp)

Konferencja Wschodnia
Play off
Detroit Pistons (1. miejsce) - zespół rozstawiony z numerem 8.
Cleveland Cavaliers (4.) - Toronto Raptors (5.)
New York Knicks (3.) - Atlanta Hawks (6.)
Boston Celtics (2.) - zespół rozstawiony z numerem 7.

Playin
Philadelphia 76ers (7.) - Orlando Magic (8.)
Charlotte Hornets (9.) - Miami Heat (10.)

Konferencja Zachodnia
Play off
Oklahoma City Thunder (1.) - zespół rozstawiony z numerem 8.
Los Angeles Lakers (4.) - Houston Rockets (5.)
Denver Nuggets (3.) - Minnesota Timberwolves (6.)
San Antonio Spurs (2.) - zespół rozstawiony z numerem 7.

Play in
Phoenix Suns (7.) - Portland Trail Blazers (8.)
Los Angeles Clippers (9.) - Golden State Warriors (10.)

Sport a34f31968f

Towarzysko na początek

Biało-czerwoni turniejem towarzyskim w Sosnowcu i Katowicach rozpoczną reprezentacyjny sezon. Zmierzą się z Serbią, Bułgarią i Ukrainą.

REPREZENTACJA MĘŻCZYZN

Zawody rozegrane zostaną 20-23 maja. – Turniej będzie mocno obsadzony, bo to pierwszy rok, kiedy zaczynają się kwalifikacje do igrzysk olimpijskich. Rozpoczniemy tymi zawodami sezon kadrowy. W tym roku czeka nas Liga Narodów i najważniejsza impreza, jaką będą mistrzostwa Europy. Zwycięstwo w nich daje bezpośredni awans do igrzysk. Wszystkie reprezentacje chcą się więc przygotować jak najlepiej – powiedział Sebastian Świderski, prezes PZPS.

Mecze odbywać się będą w Arenie Sosnowiec oraz w katowickim Spodku. Polacy w pierwszym z tych obiektów zagrają z Serbią (20 maja), natomiast w drugim zmierzą się z Ukrainą (22 maja) i na zakończenie z Bułgarią (23 maja). Z przyjazdu siatkarzy nie kryli zadowolenia prezydenci Katowic Marcin Krupa i Sosnowca Arkadiusz Chęciński. – Po raz kolejny Katowice goszczą wielką siatkarską imprezę. Ogromnie się cieszę, że siatkarze nie omijają naszego miasta. To nie przypadek, że o Spodku nie mówi się inaczej niż o „mekce polskiej siatkówki". Nasze miasto gościło liczne siatkarskie wydarzenia, w tym historyczny finał mistrzostw świata Polska - Brazylia w 2014 roku, gdy po czterdziestu latach nasza reprezentacja ponownie została najlepszą drużyną globu – przypomniał Marcin Krupa. – Bo choć w naszym kraju powstały piękne, większe i nowocześniejsze od Spodka hale, to w nim panuje najlepsza atmosfera – dodał.

Wtórował mu Arkadiusz Chęciński: – W Arenie Sosnowiec Polacy grali już z Ukrainą i Niemcami, teraz czas zmierzyć się z Serbią. Ponadto fani siatkówki będą mogli obejrzeć w akcji zespoły Bułgarii i Ukrainy, które rozegrają tu swoje starcie. Frekwencja na meczach siatkarskich w Sosnowcu pokazuje, że takie wydarzenia cieszą się ogromnym zainteresowaniem. Współpraca miasta z Polskim Związkiem Piłki Siatkowej układa się znakomicie i liczymy na to, że w niedalekiej przyszłości będziemy informować o kolejnych siatkarskich wydarzeniach w naszym mieście.

Mecze nie będą jedyną atrakcją. 22 maja na Alei Korfantego w Katowicach odbędzie się kolejna edycja Alei Gwiazd. Tym razem uroczyście odsłoniętych zostanie sześć pamiątkowych tablic: Blach Pruszyński – z okazji 20-lecia współpracy z Polską Siatkówką, złotych medalistów IO 1976 – z okazji 50-lecia zdobycia medalu olimpijskiego w Montrealu, Małgorzaty Niemczyk, Michała Bąkiewicza, Ireneusza Mazura i Kamila Semeniuka. – Mamy już pięćdziesiąt tablic upamiętniających wielkie wydarzenia i legendarnych zawodników oraz trenerów siatkarskich. W tym roku dodane zostaną kolejne. Aleja Gwiazd to bardzo ważny element Katowic – podkreślił Krupa.

Sprzedaż biletów na turniej powinna rozpocząć się pod koniec kwietnia.

(mic)



Fot. Michał Micor

Prezydent Katowic Marcin Krupa, prezes PZPS Sebastian Świderski i prezydent Sosnowca Arkadiusz Chęciński promują kolejną siatkarską imprezę w naszym regionie.

Finał faworytek

DevelopRes Rzeszów ma najskuteczniejszy atak, a PGE Budowlani Łódź najlepszy blok. Co będzie górą? Czas na grę o złoto!

TAURON LIGA

Skład finału nie jest zaskoczeniem, bo taką parę typowano od początku sezonu. Obie drużyny były też najlepsze w rundzie zasadniczej – pierwszy był DevelopRes, a drugie miejsce zajęli PGE Budowlani. Rywalizacja w finale toczy się do trzech zwycięstw ze zmianą gospodarza po każdym starciu.

Dla Rzeszowianek to już siódmy finał z rzędu, ale wygrały tylko jeden, przed rokiem, gdy pokonały inną łódzką ekipę, ŁKS Commercecon.

Z kolei PGE Budowlani o złoto zagrają po raz trzeci w historii. Poprzednie finały, w 2017 i 2019 roku, przegrali z ŁKS-em Commercecon. Złoto to jedyny medal, którego brakuje im w kolekcji. Mają dwa srebrne i trzy brązowe. – W 20-letniej historii naszej sekcji trzykrotnie sięgnęliśmy też po Puchar i Superpuchar Polski, mamy w dorobku medale w rozgrywkach młodzieżowych, ale brakuje nam tego najcenniejszego trofeum. Po raz trzeci stajemy przed szansą zdobycia tytułu mistrza Polski i wszyscy chcemy go wreszcie mieć. Cel od początku sezonu był jasno postawiony i nie ukrywaliśmy, że chcemy być w finale. Teraz jednak nie zamierzamy zadowolić się jedynie samą możliwością gry o złoto – powiedział Marcin Chudzik, prezes łódzkiego klubu. – U każdego sportowca apetyt rośnie w miarę jedzenia. Srebro cieszy i jest super, ale po tym, jak zdobyłyśmy Puchar Polski i jak wygląda nasza gra w tym sezonie, naprawdę czuję, że złoty medal jest w zasięgu ręki. To jest nasz cel na ten rok – dodała Paulina Majkowska, środkowa PGE Budowlanych



Fot. Artur Kraszewski / Press Focus

Taylor Bannister, atakująca DevelopResu, w fazie zasadniczej przekonała się, jak trudno sforsować jest łódzki blok.

Wyżej stoją jednak akcje DevelopResu. Przemawiają za nim doświadczenie gry o najwyższe cele oraz atut własnej hali. Rzeszowianki na Podpromu w lidze ostatni raz przegrały 23 listopada 2024 roku z ŁKS-em. – To są tylko cyferki i statystyki, ale prawdą jest, że to jest nasza hala, gdzie jesteśmy codziennie. Jestem przekonana, że atmosfera będzie co najmniej taka, jak na półfinale z BKS-em. Było bardzo dużo kibiców, którzy nas mocno wspierali dopingiem i pojawiły się fajne emocje. Nawet ja w pewnym momencie pomyślałam, że chciałabym zagrać. Naprawdę to są emocje, dla których sportowiec żyje, a szczególnie jak się gra o coś ważnego. Z drugiej strony każdemu przeciwnikowi zawsze fajnie się gra na Podpromiu, bo to jest świetna hala do siatkówki. Mam nadzieję, że jednak będzie to nasz atut – podkreśliła Jelena Blagojević, trenerka DevelopResu.

W cieniu walki o złoto BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała i Uni Opole rywalizują o brązowe medale. Walka również toczy się do trzech zwycięstw ze zmianą gospodarza po każdym meczu. Bielszczanki ośmiokrotnie sięgnęły po mistrzostwo kraju i zdobyły w sumie 19 medali. Siatkarki z Opola z kolei walczą o swoje pierwsze w historii podium. – Opolanki mają świetny sezon, a ja już słyszałem, że my z kolei jesteśmy rozczarowaniem Tauron Ligi. Nie przejmujemy się tym, kto jak o nas mówi, po prostu chcemy zdobyć brązowy medal i zrobimy wszystko, żeby go mieć – zapewnił Bartłomiej Piekarczyk, trener bialskiego zespołu.

W tej parze trudno wskazać faworyta. W rundzie zasadniczej dwukrotnie wygrały Opolanki, ale w play offie nie zachwyciły. BKS z kolei po przyjściu Giulii Gennari grał coraz lepiej. W półfinale mocno postraszył DevelopRes, ulegając dopiero po trzech meczach. – Z jednej strony rywalki zajęły trzecie miejsce, a my czwarte po sezonie zasadniczym, więc być może to na nich spoczywa większa presja. Ale oczywiście bardzo chcemy zdobyć ten brąz. To wiele dla nas znaczy. W półfinale pokazałyśmy, że nasza gra się poprawia i jest lepsza niż w meczach, które rozegraliśmy w sezonie zasadniczym. Musimy więc udowodnić sobie, że potrafimy zagrać z Opolem lepiej niż w sezonie zasadniczym – powiedziała Kertu Laak, atakująca BKS-u.

(mic)

GRA O MEDALE

FINAŁ (do 3 zwycięstw)

Środa, 15 kwietnia
RZESZÓW, 17.30: DevelopRes – PGE Budowlani Łódź
Niedziela, 19 kwietnia
ŁÓDŹ, 14.45: PGE Budowlani – DevelopRes Rzeszów
Środa, 22 kwietnia
RZESZÓW, 17.30: DevelopRes – PGE Budowlani Łódź
Niedziela, 26 kwietnia (ewentualnie)
ŁÓDŹ, 14.45: PGE Budowlani – DevelopRes Rzeszów
Wtorek, 28 kwietnia (ewentualnie)
RZESZÓW, 17.30: DevelopRes – PGE Budowlani Łódź

O 3. MIEJSCE (do 3 zwycięstw)

Środa, 15 kwietnia
OPOLE, 20:00: Uni – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała
Sobota, 18 kwietnia
BIELSKO-BIAŁA, 12.30: BKS Bostik ZGO – Uni Opole
Wtorek, 21 kwietnia
OPOLE, 17.30: Uni – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała
Sobota, 25 kwietnia (ewentualnie)
BIELSKO-BIAŁA, 12.30: BKS Bostik ZGO – Uni Opole
Wtorek, 28 kwietnia (ewentualnie)
OPOLE, 17.30: Uni – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała

INDYKPOL BLIŻEJ EUROPY

PLUSLIGA

■ Olsztynianie bliżej piątego miejsca i zapewnienia sobie gry w europejskich pucharach. W pierwszym meczu – rywalizacja trwa do dwóch wygranych – pokonali we własnej hali PHE GiEK Skrę Bełchatów, ale dopiero po tie-breaku. Emocji i prowokacji było mnóstwo, a brylował w tym Moritz Karlitzek. Przyjmujący Indykpolu AZS kilka razy bardzo emocjonalnie celebrował udaną akcję, czym mocno zirytował bełchatowian, zwłaszcza Antoine Porthona. Gospodarze, by złamać opór rywali, potrzebowali w tie-breaku aż pięciu meczboli. Ostatecznie decydujący punkt wywalczył Jan Hadrava. Czeski atakujący najpierw instynktownie nogą podbił piłkę, a następnie popisał się udanym atakiem.

Kolejny mecz w piątek w Bełchatowie.

(mic)

O 5. miejsce (do 2 zwycięstw)

■ **Indykpol AZS Olsztyn – PGE GiEK Skra Bełchatów 3:2 (25:18, 23:25, 22:25, 25:18, 18:16)**

OLSZTYN: Tille (3), Karlitzek (19), Siwczyk (4), Hadrava (23), Halaba (15), Cieślik (8), Hawryluk (libero) oraz Szwarc (3), Borkowski, Lipiński, Majchrzak (3), Ciunajtis (libero), Kozub. Trener Daniel PLIŃSKI.
BEŁCHATÓW: Łomacz, Pothron (23), Nowak (11), Żakieta (10), Chitigoi (20), Lemański (9), Szymura (libero) oraz Kubicki, Kędzierski (libero), El Graoui (2). Trener Krzysztof STELMACH.
Sędziowali: Sławomir Gołąbek (Kędzierzyn-Koźle) i Maciej Maciejewski (Szczecin). Widzów 3895.

Przebieg meczu
I: 10:7, 15:9, 20:14, 25:18.
II: 8:10, 11:15, 18:20, 23:25.
III: 10:8, 13:15, 18:20, 22:25.
IV: 10:8, 15:10, 20:16, 25:18.
V: 5:4, 10:9, 15:14, 18:16.
Bohater – Johannes TILLE.

Sport a34f31968f

POLECAMY IMPREZY SPORTOWE W TV

ŚRODA, 15 KWIETNIA

TVP 1
20.10 Wiadomości sportowe; 20.55 Pn: Liga Mistrzów, Bayern Monachium – Real Madryt (na żywo)

TVP 3
16.25, 19.00, 21.52 Przegląd wydarzeń regionalnych

POLSAT
19.30 Wiadomości sportowe

TVN
19.35 Wiadomości sportowe

TVP SPORT
17.55 Pn: Betclic 2. Liga, Warta Poznań – Śląsk Wrocław, 20.55 Liga Mistrzów, Bayern Monachium – Real Madryt (na żywo)

EUROSPORT 1
13.30 Kolarstwo: Tour de Galicja, 2. etap (na żywo)

POLSAT SPORT 1
11.00 Tenis: ATP w Monachium; 17.30 Siatkówka: Tauron Liga, finał DevelopRes Rzeszów – PGE Budowlani Łódź, 20.00; O 3. miejsce: Uni Opole – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała; 2.55 Pn: Puchar Mistrzów CONCACAF, LA Galaxy – Deportivo Toluca (na żywo)

POLSAT SPORT 2
11.00 Tenis: ATP w Barcelonie; 20.25 Siatkówka: liga włoska kobiet, finał Vero Volley Mediolan – Conegliano (na żywo)

POLSAT SPORT 3
18.50 Siatkówka: Puchar CEV, finał Lueneburg – Piacenza (na żywo)

POLSAT SPORT EXTRA 2
17.30 Siatkówka: Tauron Liga, finał DevelopRes Rzeszów – PGE Budowlani Łódź, 20.00; O 3. miejsce: Uni Opole – BKS Bostik ZGO Bielsko-Biała (na żywo)

POLSAT SPORT PREMIUM 2
11.00 Tenis: ATP w Barcelonie (na żywo)

CANAL+ EXTRA 1
20.50 Pn: Liga Mistrzów, Bayern Monachium – Real Madryt (na żywo)

CANAL+ EXTRA 2
20.55 Pn: Liga Mistrzów, Arsenal – Sporting Lizbona (na żywo)

CANAL+ SPORT 2
12.30, 17.00 Tenis: WTA w Stuttgarcie (na żywo)

Wszystkie telewizje korzystają z prawa do zmiany w swoich programach. Powody zmian mogą być również niezależne.

Sport
Adres: 40-007 Katowice, ul. Uniwersytecka 13

Redaktor naczelny
Tomasz MUCHA
Redaktor wydania Grzegorz KACZMARZYK
e-mail: redakcja@dziennik sport.com.pl
Tel. 322587207
Wydawca
Edicom sp. z o.o.
ul. Hagera 41
41-800 Zabrze
Prezes Ryszard Halemba
Druk: Drukarnia Sosnowiec Polska Press Spółka z o.o., ul. Baczyńskiego 25a; 41-203 Sosnowiec

REMANENT

Jerzy Chromik



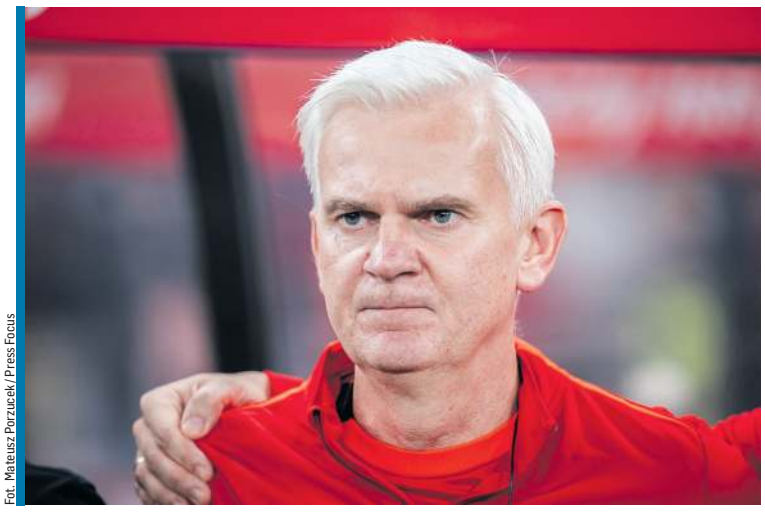
(...)

Nie zawsze jest blisko do śmiechu, czasami krócej do łez.

Gdy w stacjach informacyjnych przerwano opowieści o arktycznym wyżu czy cieśninie Ormuz i usłyszałem o śmierci drugiego trenera kadry, miałem tylko jedno skojarzenie. Tragiczny wypadek drogowy! Było ich przecież dużo, nie tylko w naszym futbolu. Innego wytłumaczenia raczej być nie mogło, bo przecież dotyczyło to kogoś przed pięćdziesiątką.

Nie przeprowadziłem z Nim żadnego wywiadu. Ale dobrze Go znałem. Nadawaliśmy na tych samych falach i wystarczał nam uścisk dłoni i uśmiech po powitaniu.

Po tej przesmutnej informacji i kolejnych zdaniach niedowierzania rozpoczął się w Internecie wyścig przeróżnych wspomnień. Każdy chciał pokazać swoje zdjęcie, gdy przy Nim stał. Selfie w czerni zalewały strony. Tylko Marek, brat Jacka, poprosił, by ich fotografia pozostała kolorowa. Ból nie musi być zawsze czarno-biały. Kilka godzin po porannym wylewie żalu zadzwonił Marek Pietruszka, były prezes Legii. To on zapłacił za transfer Jacka na Łazienkowską, a potem zawiózł Go pod pierwszy warszawski adres na ulicy Żeromskiego. Działacz sprzed lat zna wiele historii z tamtego czasu. Jedna jest znamienna.



Fot. Mateusz Porzucek / Press Focus

W seniorskiej Legii poza Magierą pojawił się wtedy rudy, lewonożny zawodnik. Podczas jednej z gier wewnętrznych dokuczał i stale ubliżał Jackowi. Ten pozostawał niewzruszony. Po zajęciach usłyszał więc pytanie przełożonego, dlaczego puszcza obelgi mimo uszu i nie odpowiada tym samym. On, kapitan medalowej młodzieżówki...

– Prezesie, nie mogę, bo ja nie przeklinam.

To było i jest tak rzadkie na boiskach ligowych, że Pietruszka ustalił z trenerem, że jeśli Magiera kiedykolwiek przeklnie, to dostanie 500 złotych premii. Trochę meczów upłynęło, ale Jacek zobaczył wreszcie żółtą kartkę, bo zapytał sędziego:

– Co pan, k..., gwiżdże?

Dostał tę premię prezesa, ale... się nie cieszył.

To 69. felieton w „Sporcie", nie tak śmieszny jak prawie wszystkie do tej pory. I symboliczny, bo skończyłem 69, a Jacek był młodszy ode mnie o dwadzieścia. Pomyślałem znowu po tym przedwczesnym odejściu, że bycie to nieustanne balansowanie między życiem a śmiercią.

Nie ma dobrego sposobu, żeby skomentować to niezwykłe odejście niezwykłego człowieka. Można prześcigać się w odmianie wyrazów ubolewania i współczucia, opowiadać o znajomości, ale można też inaczej.

Skoro ta śmierć spadła na nas jak grom z wiosennego nieba i przerwała taki życiorys, to można ją przecież oznaczyć jak przerwę w tekście – (...).

Stąd taki tytuł. Bo są chwile, że słowa po prostu nie wystarczają.

Po pożegnaniu Taty wykorzystałem w nekrologu cytat:

Są odejścia, które dają nowy rodzaj obecności.

Niechaj tak będzie także z Jackiem Magierą.

Trzy, dwa, jeden... mączka!

Iga Świątek rozpoczyna w środę rywalizację na swojej ulubionej nawierzchni.

TENIS

Pierwszą rywalką byłej liderki światowego rankingu będzie 51. na liście WTA Niemka Laura Siegemund, z którą zmierzy się w drugiej rundzie turnieju WTA 500 Porsche Tennis Grand Prix w Stuttgarcie. W puli nagród jest 1,2 mln dolarów, ale też najnowszy model pojazdu niemieckiego koncernu dla triumfatorki. Iga Świątek wyjechała takim dwukrotnie, w latach 2022-23, długo zresztą uchodziła za „królową maczki".

Polka po raz ostatni grała 20 marca, kiedy uległa w drugiej rundzie WTA 1000 w Miami Magdzie Linette. Po tej porażce spadła na czwarte miejsce w rankingu. W środę zagra po raz pierwszy pod okiem nowego trenera Hiszpana Francisco Roiga, ale także nową rakietą T-Fight IG firmy Tecnifibre. „Od jej pierwszej do jej własnej rakiety - T-Fight IG. Ta sama pasja. Ta sama radość. Jeszcze tylko kilka trofeów po drodze" – można przeczytać na profilach firmy Tecnifibre i samej tenisistki pod dwoma zdjęciami w identycznej uśmiechniętej pozie: współcześnie i gdy Iga miała kilka lat.

Bilans znakomity

38-letnia Siegemund w 1. rundzie miała zagrać z Magdaleną Fręch, ale Łodzianka wycofała się z turnieju z powodu urazu. Zastąpiła ją Bułgarka Wiktoria Tomowa, którą Niemka pokonała 4:6, 7:6 (7-4), 6:1. Świątek z Siegemund grała do tej pory dwukrotnie – trzy lata temu w Warszawie i dwa lata wcześniej na mączce w Madrycie; łącznie straciła w nich siedem gemów.

Początek środowej potyczki nie przed 18.30, po zakończeniu spotkania broniącej tytułu Jeleny Ostapienko (22. WTA) z Rosjanką Mirrą Andriejewą (9.). Zwyciężczynie tych spotkań zmierzą się w ćwierćfinale; Łotyszka wyeliminowała Świątek przed rokiem w Stuttgarcie właśnie na tym etapie – jest zmorą Raszynianki, z którą wygrała wszystkie sześć spotkań.

Daje sobie czas

Do imprezy w Stuttgarcie Polka przygotowywała się w akademii Rafaela Nadala, korzystając z porad 22-krotnego mistrza wielkoszlemowego. – Teraz będę kontynuować współpracę z Francisco. To on będzie osobą odpowiedzialną za cały proces. Taki jest plan na ten moment i na razie nie ma innych. Jeśli zdobyło się już tyle tytułów, zawsze będą oczekiwania – zarówno ze strony samego siebie, jak i z zewnątrz. Ale staram się dać sobie czas. Francis też mnie do tego zachęca. Chcę poprawiać się na treningach, a potem może także w meczach, ale przede wszystkim nie być wobec siebie zbyt surową, tylko potraktować to jako pełny proces – mówiła przed pierwszym meczem w Stuttgarcie 6-krotna mistrzyni Wielkiego Szlema.

Pod nieobecność kontuzjowanej liderki rankingu Białorusinki Aryny Sabalenki z „jedynką" o Porsche powalczy Jelena Rybakina z Kazachstanu.

(ToM)



Fot. instagram.com/iga.swiatek/

Od jej pierwszej do jej własnej rakiety. Ta sama pasja. Ta sama radość...

DOBRZE I GORZEJ W OEIRAS

■ Po występie w gliwickim meczu z Ukrainą w rozgrywkach Billie Jean King Cup Maja Chwalińska (129. WTA) i Katarzyna Kawa (161.) poleciały do Portugalii, by rywalizować w challengerze WTA 125 na kortach ziemnych w Oeiras (pula nagród 225 tys. dolarów). Polki trafiły do jednej ćwiartki turniejowej drabinki, ale już wiadomo, że nie dojdzie do ich bezpośredniej potyczki. Chwalińska awansowała do drugiej rundy, odwracając losy pełnego zwrotów akcji meczu z Hiszpanką Kaitlin Quevedo (144.) 3:6, 6:2, 6:4. Tenisistka z Bielska-Białej w trzecim secie przegrywała już 1:4, ale na swoją korzyść rozstrzygnęła kolejne pięć gemów i awansowała do 1/8 finału. O ćwierćfinał powalczy z największą gwiazdą imprezy, Beatriz Haddad Maią (69.). Brazylijka w 2021 roku była dziesiątą tenisistką świata. Niestety słabo w 1. rundzie – podobnie zresztą jak w Gliwicach z Eliną Switoliną – spisała się Kawa; Polka nie miała nic do powiedzenia w starciu ze Szwajcarką Simoną Waltert (92.) i w 64 minuty przegrała 1:6, 1:6. **(t)**

Sport a34f31968f

Marzę, by po wojnie pokazać córce Odessę

Rozmowa z **Eliną Switoliną,** siódmą tenisistką światowego rankingu

Ukraina miała być gospodarzem meczu z Polską w Billie Jean King Cup, ale ten odbył się w Gliwicach. Nie jest zapewne przyjemne nie móc wystąpić „w domu", przed własną publicznością.

– To dla nas bardzo przykre. Ale jesteśmy bardzo wdzięczni Polsce za to, że przejęła organizację spotkania. Dla nas to było najbliżej, jak tylko się da. No i było też na trybunach wielu Ukraińców, którzy przyjechali do Gliwic i nas świetnie wspierali.

Iga Świątek nie przyjechała do Gliwic, trenowała w tym czasie w akademii Rafaela Nadala na Majorce i przygotowywała się do turnieju w Stuttgarcie i sezonu na mączce. Czy rozumiesz jej decyzję, by nie zagrać w reprezentacji o awans do finałów BJKC?

– Tak, całkowicie ją rozumiem. Po pierwsze, mamy dużo turniejów, terminarz jest bardzo napięty. Po drugie, nie jest tajemnicą, że nie czuje się tak dobrze jak w poprzednich latach. Do tego dochodzi nowy trener. To ogromna zmiana, trzeba od nowa zbudować zaufanie między zawodniczką a szkoleniowcem, więc wiele zmian w środku sezonu, to duże wyzwanie. I bardzo odważna decyzja. Mam do niej ogromny szacunek. To wielka mistrzyni. Oczywiście, chce robić to, co będzie dla niej najlepsze. A wy, jako Polacy, chcecie znów widzieć ją grającą i podnoszącą trofea. Więc to też zrozumiałe.

Ale musimy zaakceptować jej decyzję?

– Tak. Nie da się grać i wygrywać wszędzie.

Lubisz Igę?

– Bardzo ją lubię. Jest wielką mistrzynią. A sposób, w jaki pokazuje ducha walki, poświęcenie i profesjonalizm, są na najwyższym poziomie.

Elina, pozwól, że wyrażę mój podziw dla ciebie i twoich rodaków za opór, jaki od ponad czterech lat stawiacie rosyjskim najeźdźcom. Jakie są obecne nastroje w Odessie? Jak radzi sobie twoja rodzina?

– Cóż, w Odessie, w moim rodzinnym mieście, jest bardzo ciężko. Praktycznie każdej nocy. Rozmawiałam kilka dni temu z mamą i z babcią. Ataki dronów i rakiet nie ustają. To bardzo smutne i bardzo trudne słyszeć za każdym razem, że jakieś rakiety niszczą moje rodzinne miasto.

Czy myślisz, że za jakiś czas, może za kilka miesięcy, możliwa będzie podróż z twoim mężem Gaelem Monfilsem i córką Skai do Odessy?

– Mam nadzieję, że po wojnie tak, bo teraz jest to bardzo trudne. Nie naraziłabym córki i męża na niebezpieczeństwo, to zbyt ryzykowne. Są dla mnie najcenniejsi. Moja babcia nie może wyjechać z Odessy ze względu na stan zdrowia, więc moi rodzice jeżdżą do niej, żeby się nią opiekować. Ale wiesz, moim największym marzeniem jest, żeby moja córka i mąż mogli tam pojechać. I żebym mogła pokazać im moje rodzinne miasto, w którym dorastałam. Gael był tam przed wojną.

Czy pogodziłaś się już z tym, że musisz rywalizować z rosyjskimi i białoruskimi tenisistkami, które deklarują poparcie dla pokoju, ale w rzeczywistości zdają się tolerować wojnę?

– To dla nas bardzo trudne. Za każdym razem, gdy gramy z zawodniczką z tych krajów, jest to bardzo obciążające psychicznie. Ale jest, jak jest… Decydenci światowego tenisa zdecydowali, że nie zrobią z tym zbyt wiele... Więc musimy to zaakceptować, bo chcemy reprezentować nasz kraj w godny sposób. A jedyny sposób, to próbować z nimi wygrać.

Nie masz wyboru, prawda?

– Tak, nie mam. Inaczej musiałabym przestać grać w tenisa, a to byłoby jeszcze gorsze dla mnie i dla mojego kraju, bo nie reprezentowałabym go na arenie międzynarodowej. Nie widziałabym swojej flagi wznoszonej, gdy wygrywam turnieje lub mecze. Jedyne, co mogę zrobić, to zaakceptować to i dać z siebie wszystko, żeby wygrać jak najwięcej.

Czy wyobrażasz sobie sytuację, że w najbliższej przyszłości podasz rękę przed i po meczu liderce rankingu Arynie Sabalence lub innej tenisistce z Rosji lub Białorusi?

– Nie.

W październiku 2022 urodziłaś Skai. W tym roku jesteś w świetnej formie, wróciłaś niedawno do pierwszej dziesiątki rankingu. Co było najtrudniejsze, żeby to osiągnąć po takiej przerwie, spowodowanej macierzyństwem?

– Myślę, że najtrudniejsze było odzyskanie formy startowej. Bo można dobrze trenować, można dobrze grać sparingi, ale kiedy grasz w zawodach, to jest zupełnie co innego. Obciążenie dla ciała jest nieporównywalne. Czujesz więcej nerwów, masz więcej odczuć w ciele, także po meczu. Więc cała fizyczność było dla mnie największym wyzwaniem.

Czy byłaś aktywna w czasie ciąży? Czy bardziej chodziło o przygotowanie mentalne do powrotu do rywalizacji?

– Nie robiłam nic przez osiem miesięcy. Odpoczywałam. Dla mnie ważne było, żeby dać sobie jak najwięcej czasu, zresetować się fizycznie. Uprawiam tenis od czwartego roku życia, tak naprawdę nigdy wcześniej nie miałam przerwy od grania. Więc ważne było, żeby całkowicie skupić się na ciąży, na tym, jak się czułam. I dać pełny odpoczynek więzadłom, kościom i mięśniom. Oczywiście, potem było trudniej zacząć od zera. Bo kiedy nic nie robisz, jest ciężko. Ale też ciało w czasie ciąży jest bardzo obciążone, zwłaszcza ostatnie dwa miesiące. Więc cieszę się, że się na ten reset zdecydowałam. Może potem trochę więcej czasu zajął mi powrót do formy, ale już po sześciu miesiącach grałam w półfinale Wimbledonu. Teraz mimo wszystko chciałabym być trochę szybsza, ale jestem zadowolona, że odpoczęłam, w moim przypadku to zadziałało.

Czyli w czasie ciąży bardziej pracowałaś mentalnie?

– Nie, zupełnie odpoczywałam. W czasie ciąży nawet nie myślałam o powrocie, szczerze mówiąc. Skupiałam się tylko na rodzinie, dbałam o zdrowie psychiczne – bo kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, właśnie zaczęła się wojna. To było dla mnie trudne, bardzo wymagające. Cała moja rodzina była naw Ukrainie, miałam tam wszystkich przyjaciół, także takich, którzy szli na front. Wszędzie panował chaos. Nie mogłam już tego znieść. Miałam w sobie dużo lęku, przeżyłam dużo załamań nerwowych. Więc ważne było, żeby zadbać o moje dziecko i moją rodzinę. To był wtedy priorytet.

Co było bardziej wymagające w powrocie: psychika czy forma fizyczna?

– Myślę, że jedno i drugie. Nie da się wybrać, bo to wszystko jest połączone. Musisz być zawsze gotowy mentalnie do meczów. A fizycznie ciało potrzebuje czasu, zwłaszcza gdy odbudowuje się od zera. Po ciąży dochodzą dodatkowe zmiany. To wszystko działa razem. Czasem mentalnie tracisz wiarę w siebie, a czasem fizycznie nie jesteś wystarczająco dobry. Trzeba znaleźć balans. I myślę, że z czasem, gdy dasz sobie trochę czasu, zaczynasz być coraz lepszy. Cieszę się, że byłam wystarczająco silna, żeby wytrwać. I że miałam – mam! – dobry zespół wokół siebie, który mnie pcha do przodu. Mam też Gaela, który zawsze może dać mi profesjonalną i opartą na doświadczeniu opinię o mojej grze. Zawsze mi powtarzał: „Grasz naprawdę dobrze, jesteś blisko, trenujesz świetnie, więc po prostu daj sobie trochę więcej czasu, a wyniki w turniejach w końcu przyjdą". Bo trenowałam bardzo dobrze. Tenis polega na konsekwencji – fizycznej, mentalnej i tenisowej. Dlatego czasem, jeśli jeden element siada, musisz to zrekompensować innym albo spróbować wrócić do równowagi.

Jak dziś definiujesz sukces w porównaniu z tym, jak postrzegałaś go na początku swojej kariery?

– Dzisiaj sukces to zdecydowanie moja rodzina i ludzie Ukrainy – to są dwie najważniejsze rzeczy w moim życiu. Oni mnie bardzo motywują, dają mi ogromne wsparcie. Oczywiście chcę wygrać jak najwięcej meczów, zajść jak najwyżej w rankingu i reprezentować mój kraj. I chcę to robić w godny sposób.

Rozmawiał Tomasz Mucha

SYLWETKA

Elina SWITOLINA - ur. 12 września 1994 w Odessie; brązowa medalistka igrzysk olimpijskich z Tokio (2021) w grze pojedynczej. Wygrała 19 zawodowych turniejów cyklu WTA, we wrześniu 2017 była numerem 3 w światowym rankingu tenisistek WTA, aktualnie jest na 7. miejscu. Na korcie zarobiła ponad 28 milionów dolarów. W lipcu 2021 wyszła za mąż za francuskiego tenisistę Gaela Monfilsa. 15 października 2022 urodziła córkę Skai. W 2019 roku założyła fundację, która wspiera młode talenty w Ukrainie, angażuje się także w pomoc weteranom wojennym.



Fot. Sebastian Stenkiewicz / Press Focus

Kiedy dowiedziałam się, że jestem w ciąży, właśnie zaczęła się wojna. Cała moja rodzina była na Ukrainie, miałam tam wszystkich przyjaciół, także takich, którzy szli na front. Wszędzie panował chaos. Nie mogłam już tego znieść. Miałam w sobie dużo lęku, przeżyłam wiele załamań nerwowych.

Za każdym razem, gdy gramy z zawodniczką z Rosji lub Białorusi, jest to bardzo obciążające psychicznie. Ale decydenci światowego tenisa zdecydowali, że nie zrobią z tym zbyt wiele... Więc musimy to zaakceptować, bo chcemy reprezentować nasz kraj w godny sposób. A jedyny sposób to próbować z nimi wygrać.

Sport a34f31968f

Podjąłem wyzwanie!

Rozmowa z **Krzysztofem Maciasiem**, napastnikiem klubu Witkowice Ridera oraz reprezentacji Polski

Po pobycie w juniorskich zespołach w Kanadzie wróciłeś i masz za sobą sezon w seniorskim zespole Witkowic. Ten pierwszy zawsze jest trudny, prawda czy fałsz?

- Zdecydowanie prawda i doświadczyłem tego na własnej skórze. Realia juniorskie zdecydowanie różnią się od standardów seniorskich. Powiedziałbym tak: niby ten sam hokej, ale to zupełnie coś innego występować w seniorach. Przed wyjazdem do Kanady grałem w juniorach Witkowic i ten proces adaptacyjny nie był dla mnie trudny. Wiele osób w klubie znałem i mogłem się do nich zwrócić z zapytaniem, czy ewentualnie prosić o pomoc. Solidnie przygotowałem się do sezonu, ale w pierwszych meczach wylądowałem na trybunach. To była decyzja trenera i trzeba było się z nią pogodzić. Nie mogłem się załamać i to był test mojego charakteru – tak oceniam z perspektywy czasu. Dostałem szansę gry w trzecim spotkaniu i potem już miałem miejsce w składzie, poza pauzami z powodu komplikacji zdrowotnych.



Fot. Łukasz Sobala / Press Focus

Krzysztof Maciaś walczy o miejsce w w reprezentacji na majowe mistrzostwa świata w Sosnowcu.

Czy jesteś zadowolony z czasu spędzonego na lodzie?

- Oczywiście, że chciałoby się grać po 25 minut, a może nawet i więcej. Grać wszystkie przewagi oraz osłabienia, mieć stałe miejsce w formacjach specjalnych. Początkowe wszedłem do czwartej piątki, czasami byłem trzynastym napastnikiem, a w miarę upływu czasu bywało różnie i grałem też w wyższych formacjach. Teraz przed nowym sezonem moim celem jest zdobycie miejsca w ataku odpowiedzialnym za ofensywę.

Z dorobku punktowego (7 goli + 5 asyst) jesteś zadowolony?

- Nie bardzo przykładam wagę do tych liczb. bo nic nie działo się samo. Ten dorobek punktowy jest adekwatny do tego, co prezentowała drużyna, a ona strasznie się męczyła i strzelanie goli wcale nie przychodziło łatwo. Podczas meczów miałem konkretne zadania i starałem się pomagać drużynie. I w sumie cieszyłem się, że mogłem na tyle pomóc, na ile było mnie stać. Ponadto przez kontuzje byłem wyłączony dwa razy z kilku meczów.

No, właśnie czy kontuzje były poważne?

- Niby, nie, ale trudne do zdiagnozowania. Pierwsza pojawiła się podczas listopadowego meczu w Sosnowcu. Pojawiłem się na zgrupowaniu z lekkim bólem kostki, ale po pierwszym meczu już nie dałem rady grać. Kostka puchła i ból nie ustępował, jednak potem wszystko wracało do normy i znów mogłem wystąpić w kilku meczach, ale ból się jednak pojawiał, przerwa i znów powrót do gry. Z kierownikiem od sprzętu doszliśmy do wniosku, że powodem kłopotów jest but. W końcu go zmieniłem i w czasie turnieju olimpijskiego, gdy ekstraklasa pauzowała, zdecydowałem się na grę w pierwszoligowym Berani Żlin. Byłem akurat po kontuzji, chciałem grać i zaliczyłem ciekawe doświadczenie.

Witkowice w minionym sezonie mocno rozczarowały. Dlaczego?

- Rozczarowanie – to chyba najdelikatniejsze słowo. Trudno znaleźć jednoznaczną odpowiedź. Potencjał drużyny był zdecydowanie większy, niż pokazują to wyniki. W pierwszej części sezonu zajęliśmy 11. lokatę, choć ambicje sięgały gry bezpośrednio w ćwierćfinale play offu. W 1. rundzie przegraliśmy z Karlowymi Warami 0-3 i dość szybko zakończyliśmy sezon. Klubowi działacze byli mocno poirytowani...

W końcu zareagowali i dokonali zmiany nie tylko trenera, ale również podziękowali wielu hokeistom. Nie obawiałeś się, że redukcja może i ciebie objąć?

- Mam kontrakt na dwa lata i jeszcze mnie obowiązuje. Jestem młody, starałem się pokazać z jak najlepszej strony, więc byłem w miarę spokojny. Oczywiście, że pilnie nasłuchiwałem wieści z klubu. Od nowego sezonu będę pracował z Francuzem, opiekunem reprezentacji, Yorickiem Trielle i, mam nadzieję, że ta współpraca przyniesie wymierne efekty. Zmiany w drużynie są spore i to jest również olbrzymia szansa nie tylko dla mnie, ale również wszystkich zawodników, którzy przejdą cały okres przygotowawczy. Mam nadzieję, trudny czas Witkowice mają za sobą.

Nim pojawisz się znowu w swoim miejscu pracy, czeka cię seria meczów towarzyskich i mistrzostwa świata w Sosnowcu. Jak postrzegasz ten turniej?

- Nie mogłem doczekać się pierwszego zgrupowania w Bytomiu i zdaje sobie sprawę z rywalizacji o miejsce w reprezentacji na mistrzowski turniej. Podjąłem walkę o to miejsce. Za nami pierwszy dwumecz z Litwą i, w moim przekonaniu, wypadliśmy obiecująco. Rywal nie miał za wiele do powiedzenia. Teraz przed nami kolejne spotkania z bardziej wymagającymi przeciwnikami. Dołożę wszelkich starań, by znaleźć w tym zespole. Jeżeli nie myśli się o zwycięstwach, to lepiej nie uczestniczyć w mistrzostwach. Tylko awans do elity – taki cel nam przyświeca i chcielibyśmy tego dokonać. Oczywiście, że rywali mamy wymagających, ale oni pewnie też czują respekt przed nami. Jednak na razie koncentruję się na meczach towarzyskich, by wypaść w nich jak najlepiej i znaleźć się w reprezentacji oraz zagrać dobry turniej w Sosnowcu.

Rozmawiał
Włodzimierz Sowiński

NHL

I WSZYSTKO JASNE

■ W 1. rundzie play offu zagrają: Colorado – Los Angeles, Dallas – Minnesota, Vegas – Utah i Edmonton – Anaheim (Konferencja Zachodnia) oraz Buffalo – Boston, Tampa Bay – Montreal, Carolina – Ottawa i Pittsburgh – Philadelphia (Konferencja Wschodnia). Wprawdzie do zakończenia pierwszej części rozgrywek pozostały zespołom dwa lub jeden mecz, ale wszystkie rozstrzygnięcia już znamy. Hokeiści Florida Panthers, obrońcy Pucharu Stanleya, z 82 pkt zajęli 14. miejsce na Wschodzie i wyprzedzili Toronto i NY Rangers. Brak obu ekip z Nowego Jorku oraz z Waszyngtonu czy Toronto na pewno można uznać za niespodziankę. Te zespoły grały przeciętnie i jedynie Washington Capitals byli blisko drugiej części sezonu.

Anże Kopitar, 38-letni napastnik z Jesenic, po 20 latach gry w Los Angeles Kings postanowił po tym sezonie zakończyć karierę. Tak się szczęśliwie złożyło, że kapitan zespołu wraz z kolegami na dwie kolejki przed zakończeniem tej części rywalizacji zapewnił sobie miejsce w play offie. Królowie wygrali na wyjeździe z Seattle Kraken 5:3 (2:0, 1:0, 2:3), zaś Rekiny z San Jose pokonały Nashville Predators 3:2 (0:0, 1:0, 2:2) i w dużej mierze przyczyniły się do zdobycia przez LAK „dzikiej" karty. Quinton Byfield strzelił dwa gole (3 i 14 min), Trevor Moore (28) i Alex Laferriere (60, w przewadze do pustej) zaliczyli po bramce i asyście oraz na liście znalazł się również najskuteczniejszy strzelec z 35 golami Adrian Kempe (53). Natomiast Anton Forsberg obronił 28 strzałów i pokonali go Adam Larsson (42), Frederik Gaudreau (49) oraz Bobby McMann (58). Królowie mogą się pochwalić pięcioma zwycięstwami z rzędu. Philadelphia Flyers po wygranej z mistrzem Konferencji Wschodniej, Carolina Hurricanes 3:2 (0:2, 2:0, 0:0, 0:0) po karnych 1-0, nie kryli radości, bowiem po 6 latach znów znaleźli się w play offie. Spotkanie było wyrównane i rozstrzygnęło się dopiero w 4. serii karnych. Zwycięskiego gola zdobył Tyson Foerster, a Dan Vladar następnie obronił uderzenie Aleksandra Nikiszina z Huraganów. To była 10. wygrana Lotników po karnych w sezonie -najwięcej od 2005 r. Ciekawie zapowiada się ich stracie z Pingwinami z Pittsburgha.

St. Louis – Minnesota 6:3, Seattle – Los Angeles 3:5, Chicago - Buffalo 1:5, Florida – NY Rangers 3:2, Tampa Bay – Detroit 4:3 po dogrywce, Philadelphia – Carolina 3:2 i Edmonton – Colorado 1:2 oba po karnych, Toronto – Dallas 5:6, Nashville – San Jose 2:3, Vegas – Winnipeg 6:2

(ws)

Koniec epoki

Zamierzam teraz odpocząć, zabrać wnuki na długie wakacje, a potem poszukać nowej pracy – wyjawia Robert Kalaber, były już trener Unii Oświęcim.

UNIA OŚWIĘCIM

Gdy słowacki trener pojawił się w Jastrzębiu, mało kto przypuszczał, że zapisze się złotymi literami w historii JKH GKS-u. Pięć razy zespół stawał na podium mistrzostw Polski, zdobywając złoto (2021), srebro oraz trzy brązowe medale, a ponadto trzy razy Puchar Polski i raz Superpuchar. W 2020 r. Robert Kalaber został selekcjonerem reprezentacji Polski i po 22 latach awansował do światowej elity. W 2024 r. Biało-czerwoni występowali w gronie najlepszych, ale – niestety – nie zdołali utrzymać się w tym towarzystwie. Trener-instytucja, tak mawiano w Jastrzębiu i nie tylko, ale przed poprzednim sezonem zdecydował się zmianę pracodawcy i objął zespół o wysokich aspiracjach, Unię Oświęcim.

- Mam już swoje lata i muszę zadbać o siebie i rodzinę, a w Jastrzębiu budżet kurczył się z sezonu na sezon – tłumaczył nam zmianę miejsca pracy.

A Unia to specyficzne środowisko z wieloma ośrodkami decyzyjnym i niekoniecznie trener jest najważniejszą osobą w szatni. Kalaber podpisał 3-letni kontrakt, co jak na nasze warunki należy uznać za swoisty rekord. Niemal od początku krążyły wieści, że między trenerem i zagranicznymi zawodnikami nie ma nici porozumienia. „Artyści" zza oceanu i nie tylko skarżyli się na ciężkie treningi w siłowni, na lodzie i... analizy wideo, wszak oni już wszystko wiedzą. Nad trenerem zbierały się „czarne chmury" już w listopadzie, a potem w grudniu po przegranym Pucharze Polski. Już wówczas mówiono, że słowacki szkoleniowiec pożegna się z posadą. Na dodatek kibice Unii byli wrogo nastawieni i często dawali upust swojemu niezadowoleniu, witając trenera gwizdami podczas prezentacji przed meczami. Tylko miejsce Unii na podium mogło ewentualnie uratować Kalabera przed zwolnieniem. Tak się nie stało, bowiem Unia po przegranym półfinale z GKS-em Katowice, uległa później ECB Zagłębiu Sosnowiec w meczach o brąz.

86
MECZÓW rozegrali Biało-czerwoni pod kierunkiem Roberta Kalabera, wygrywając 44; awansowali w 2022 r. z Dywizji 1B do 1A, zaś rok później do elity!

Działacze z trenerami, Kalaberem i Krzysztofem Majkowskim, podsumowali sezon oraz przedstawili swoje oczekiwania na przyszły sezon. - Chciałem dokonać istotnych zmian w kadrze i przede wszystkim wzmocnić drużynę rodzimymi zawodnikami – mocno akcentuje były już trener Unii. - Niezadowolonych obcokrajowców chciałem zastąpić chętnymi do pracy oraz nieodcinającymi kuponów ze swojej przeszłości. Moja wizja składu różniła się od tej działaczy i w rezultacie tak się musiało stać, jak się stało. Już przed świętami wiedziałem, że nasze drogi się rozeszły, zaś w poniedziałek po ostatniej rozmowie podpisaliśmy porozumienie, na mocy którego mam trzymiesięczne wypowiedzenie. Teraz zamierzam odpocząć, zabrać wnuki na długie wakacje, a potem poszukać nowej pracy. Mam nadzieję, że znajdę. Jastrzębie? Nie, nie (śmiech), bo tam świetną pracę wykonuje Rafał Bernacki ze swoim sztabem. Owszem, odwiedzę Jastrzębian, ale tylko towarzysko.

A kto będzie trenerem Unii? W kuluarach mówi się, że propozycję otrzymali dwaj nasi szkoleniowcy: Krzysztof Majkowski oraz Tobiasz Bigos, powracający z Finlandii i pełniący funkcję asystenta selekcjonera Pekki Tirkkonena. Działacze nie wykluczają zatrudnienia zagranicznego szkoleniowca. Decyzja ma zapaść na dniach.

Mateusz Pawlik, sow

Sport a34f31968f

Niedościgniony

Rory McIlroy przeszedł do historii jako czwarty golfista w dziejach, który obronił tytuł mistrzowski w turnieju Masters. Jako pierwszy zrobił to rok po skompletowaniu w Auguście Wielkiego Szlema.



Fot. PAP / EPA

Radość i ulga po drugim zwycięstwie w Auguście.

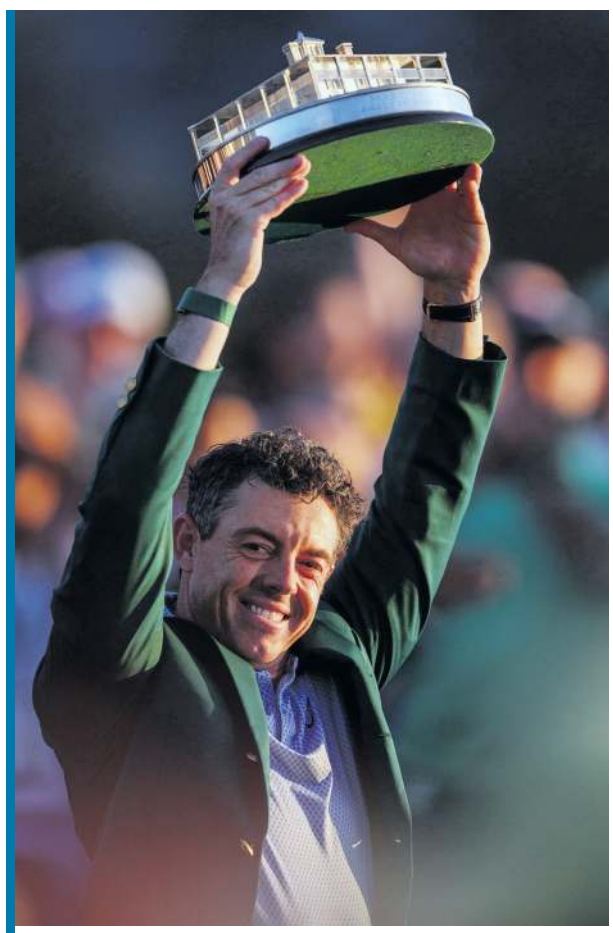
Kiedy Tiger Woods bronił tytułu w 2002 roku, miał już na koncie Wielkiego Szlema, wygrywając The Open w 2000 roku. Zwycięstwo w Masters 2001 było częścią tzw. Tiger Slam, ale nie było brakującym elementem do Karierowego Wielkiego Szlema. Jack Nicklaus wywalczył Grand Slam dopiero w lipcu 1966 roku, wygrywając kluczowe The Open kilka miesięcy po obronie tytułu w Masters. Nick Faldo triumfował w Auguście w latach 1989 i 1990, ale nigdy nie zdobył Wielkiego Szlema, do którego zabrakło mu tytułów w US Open i PGA Championship. McIlroy jest więc jedynym zawodnikiem z takim osiągnięciem i raczej nie zanosi się, żeby ktoś szybko go doścignął.

Emocje do końca

Oczywiście Rory nie byłby Rorym, gdyby zrobił to bez ekstra pakietu emocji. Taki już po prostu jest - nigdy nie wiadomo, czy nie zafunduje sobie i fanom czegoś specjalnego, kiedy wszystko wskazuje na to, że już jest bezpieczny. Nie Rory! Kiedy wchodząc na start ostatniego dołka, prowadził dwoma uderzeniami przed spokojnie siedzącym sobie już w domu klubowym Scottiem Schefflerem i wydawało się, że nic złego już zdarzyć się nie może, on pokazał, że przynajmniej można próbować. Fani doczekali się chwil, które u co bardziej wrażliwych mogły skończyć się przynajmniej napadowym migotaniem przedsionków. Najpierw wystrzelił z tee straszliwie w prawo, lądując w lesie, niemal na dziesiątym fairwayu. Stamtąd musiał zagrać popisowego hooka tak, żeby ominąć stojące przed nim sosny. Najpierw długo przesuwał kibiców, potem wystrzelił i długą chwilę w ogóle nie wiadomo było gdzie jest piłka. Okazało się, że leży w bunkrze przed greenem, po jego lewej stronie, i jest delikatnie wbita w piasek. Stamtąd na szczęście posadził ją jakieś trzy metry od flagi i wreszcie można było odetchnąć - czekały go dwa putty na zwycięstwo i naprawdę trudno było to zepsuć. Druga Zielona Marynarka była jego!

Ścigany

- Powiedziałbym, że momentem największego stresu było schodzenie z osiemnastego tee, nie wiedząc, gdzie jest moja piłka. Ta mogła polecieć wszędzie. Nie było zbyt wiele do powiedzenia. Myślę, że obaj po prostu mieliśmy nadzieję, że piłka nie jest w naprawdę złym miejscu lub za drzewem... Po prostu liczyłem na to, że będę miał jakiekolwiek pole do zamachu - komentował przygody na osiemnastce i komunikację ze swoim caddiem i bliskim przyjacielem, Harrym Diamondem. - Nie ułatwiam sobie tego – podsumował z uśmiechem, odnosząc się do trudności, jakie sprawiła mu obrona tytułu w Auguście. Turniej rozpoczął od współprowadzenia wraz z rywalem z Bethpage Black - Samem Burnsem. W piątek wystrzelił - po fantastycznej rundzie 65, uzyskując rekordową na półmetku turnieju przewagę sześciu uderzeń. W sobotę wynikiem 73 dość niefrasobliwie wyzerował licznik, współprowadząc ze zwycięzcą The Players - Cameronem Youngiem, również członkiem ekipy amerykańskiej z Nowego Jorku. Podobnie jak rok temu niedziela w Auguście była prawdziwą wojną nerwów. Atakował partner z ostatniej grupy - Young, przyjaciel z drużyny Ryder Cup - Justin Rose, znikąd wyskoczył Russel Henley, Tyrrell Hatton i przede wszystkim postraszył nieobliczalny Scottie Scheffler. Ostatecznie po przygodach na osiemnastce Rory zakończył turniej z wynikiem 12 poniżej par, wygrywając jedno uderzenie przed Schefflerem, który grał niesamowicie przez dwa ostatnie dni, jako pierwszy od 84 edycji nie notując żadnego bogeya na ostatnich 36 dołkach. Na trzeciej pozycji finiszowali Hatton, Henley, Young i Rose, który rok temu w Auguście przegrał z nim dogrywkę. Decydujące okazały się birdie McIlroya na dołkach 12 i 13, będących częścią Amen Corner, które pozwoliły mu odzyskać prowadzenie po tym, jak wcześniej stracił przewagę na rzecz Justina Rose'a i Camerona Younga.



Fot. Masters Tournament

Dwukrotny mistrz w Augusta National.

Radość i ulga

Kiedy dokończył dzieła, pieczętując historyczną obronę tytułu, nie krył emocji. To nie była tylko zwykła radość – to była ulga i euforia po jednym z najtrudniejszych dni w karierze. Za greenem czekali na niego najbliżsi - córka Poppy, żona Erica i rodzice, Gerry i Rosie. To właśnie rodzice byli z nim w najtrudniejszych momentach 11-letniej posuchy bez wielkoszlemowego tytułu, więc ich obecność w Auguście przy obronie trofeum miała wymiar symboliczny. To oni ciężko pracowali, żeby kariera syna w ogóle była możliwa. Tysiące kibiców skandowało jego imię, tworząc niesamowitą wrzawę. Scena ta była idealnym domknięciem historii – od załamania w 2011 roku, kiedy to prowadząc przed niedzielą czterema uderzeniami, w finale zupełnie się rozsypał, dopisał szokujące 80 uderzeń i spadł na piętnastą pozycję. Rok temu skompletował Wielkiego Szlema, a teraz triumfalnie obronił tytuł w otoczeniu najbliższych. Podczas ceremonii wręczenia Zielonej Marynarki oraz na późniejszej konferencji prasowej, Rory był wyraźnie wzruszony obecnością swoich rodziców. - Mieć ich tutaj oboje, na osiemnastym greenie, znaczy dla mnie wszystko. Widzieli moje najgorsze chwile na tym polu w 2011 roku, a teraz widzą, jak bronię tytułu jako mistrz. To, że mogliśmy wspólnie przeżyć ten moment, znaczy dla mnie więcej niż sama marynarka - mówił o wspólnym domknięciu historii. - Mój tata zawsze powtarzał, że wierzy we mnie bardziej niż ja sam. Widzieć jego uśmiech, gdy trafiałem ostatniego putta... wiedziałem, że on czuje to samo co ja – że ta podróż wreszcie zatoczyła pełne koło. Mama zawsze była moim głosem rozsądku i ostoją spokoju. Jej uścisk po zakończeniu rundy sprawił, że cała ta presja i gorączka ostatnich godzin po prostu ze mnie zeszły. Bez ich wsparcia i tego, jak mnie wychowali, nie stałbym tu dzisiaj.

Z Holywood do Augusty

To szóste wielkoszlemowe zwycięstwo w karierze 36-letniego McIlroya, które potwierdziło jego dominację w Auguście. A wszystko zaczęło się w miasteczku Holywood w Irlandii Północnej, gdzie podobnie jak wiele innych cudowny dzieci, mały Rory został zaszczepiony swoją życiową pasją przez oszalałego na punkcie golfa ojca. Grający z zerowym handicapem Gerry podarował 2-letniemu synowi pierwsze plastikowe kije. Ten machał nimi jednak z taką pasją, że natychmiast je połamał. Tata znalazł rozwiązanie i obciął swojego starego „Johna Lettersa" do kuriozalnej długości, przy której trzonek był długości uchwytu. Kiedy rodzice zorientowali się, jakim talentem obdarzony jest ich syn, nadzorem nad edukacją golfową zajęła się cała rodzina – począwszy od rodziców, a skończywszy na zastępach wujków, dziadków i stryjków. Aby sprostać wydatkom związanym z grą i podróżami tata pracował od rana do nocy nawet na trzy zmiany. Rano sprzątał w lokalnym klubie sportowym, po południu pracował jako barman w Holywood Golf Club, a wieczorami dorabiał w barze w ośrodku sportowym. Mama ciułała na nocnej zmianie w fabryce 3M, aby w ciągu dnia móc zajmować się domem i wspierać syna w treningach. Ważną rolę odegrał ojciec Gerry'ego – Jimmy – również świetny golfista, który często grywał ze swoim wnuczkiem. Podobną funkcję spełniali też wujkowie, Brian i Colm, którzy często wspominali zwolnienia ze szkoły, jakie wypisywali przyszłej gwieździe golfa. Dodatkowo opiekowali się oni maluchem, kiedy rodzice musieli być w pracy. „Rors", jak zaczęła wołać na niego mama, kiedy irlandzka pogoda nie nastrajała do treningu na świeżym powietrzu, często posyłał piłki z dywanu w przedpokoju do otwartych drzwi pralki, która stała w łazience. Opieka nad nim stała się w zasadzie rodzinnym biznesem, gdzie logistyka, zgranie w czasie i podział obowiązków były kluczem do sukcesu. Później tę drużynę wsparł sztab fachowców, na czele z pierwszym trenerem z Holywood Golf Club - Michaelem Bannonem i takimi sławami, jak Darren Clarke czy Nick Faldo.

Co jeszcze ma w zanadrzu Rory McIlroy? Na pewno nie raz dostarczy nam emocji, jakie tylko on potrafi wygenerować.

Kasia Nieciak



Fot. Masters Tournament

Ojciec i syn.

Sport a34f31968f